

# WIAS

## tygodnik społeczno-literacki

Rok XI Warszawa, dnia 21 marca 1954 r. Nr 12 (450)

### ROZMOWY Z DELEGATAMI

ZBIGNIEW KLEJN

## Życiodajna siła socjalizmu

KIEDY na mównicę Zjazdu wstępował przedstawiciel bratnich partii komunistycznych i robotniczych, kiedy wśród gorących słów pozdrowienia i słyszeliśmy wyrazy uznania dla pracy naszej Partii i dla drogi, którą Polska przebyła — tym jasniej widać było olbrzymią rolę, jaką kraj nasz odgrywa obecnie w polityce międzynarodowej, jakie znaczenie posiada nasza praca dla walki całej ludzkości o pokój i postęp. Z bogactwa myśli zawartych w referatach i dyskusji, nie cofając się zarówno przed najostrejszą krytyką najwyższych instancji, jak i przed szczerą samokrytyką — z całego podsumowania drogi, którą przebyliśmy w ciągu ostatnich pięciu lat, którą przebywamy już od dziesięciu lat i którą nadal kroczycy będziemy — wyłaniał się przed oczami delegatów obraz jakże wielkiej pracy naszego narodu i jakże przebogata skarbnica doświadczeń dla międzynarodowego ruchu robotniczego.

Tow. Grieco, przedstawiciel Komunistycznej Partii Włoch mówił: „Zbudowanie nowego ustroju, całkowicie różniącego się od ustroju, który do niedawna istniał w Waszym kraju, który dotychczas istnieć, niestety, w krajach zamieszkałych przez dwie trzecie ludzkości — nie jest sprawą ani łatwą, ani krótkofalową. Wy dokonacie tego dzieła”.

Ta pewność i spokój o przyszłość naszej drogi wpływa przede wszystkim z faktu, że Grieco mówił do ludzi Partii, za sprawą której Polska prześcignęła w swoim rozwoju gospodarczym jego ojczyznę — Włochy, kraj o starej i bogatej tradycji przemysłowej, że dorównuje już Francji, stając w rządzie pierwszych potęg w Europie.

Cieszą ludzi pracy w krajach kapitalistycznych nasze sukcesy, cieszą przede wszystkim jako drogowskazy ich własnej przyszłości. Ale jest już znaczna część ludzkości, która rozpatruje nasze osiągnięcia pod innym kątem, jako świadectwo prawidłowości rozwoju. Mówił o tym, owacyjnie witany przez delegatów, czołowy gość Zjazdu, Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, tow. Nikita Chruszczow:

„Osiągnięcia narodu polskiego cieszą nas szczególnie dlatego, że my sami przeszliśmy wielką drogę budownictwa socjalistycznego. Przekonaliśmy się z własnego doświadczenia, że jest to jedynie słuszną drogą, która prowadzi nas do wolności i szczęścia, do rozkwitu wszystkich sił żywotnych narodu”.

Również poszczególne elementy tej zasadniczej prawidłowości, a przede wszystkim kluczowy problem Zjazdu — podniesienie poziomu rolnictwa i zacieśnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego — rabierają olbrzymiej wagi dla narodów jeżdzących w jarzmie kapitalizmu. Ten wielki związek, może nie zawsze przez nas w pełni doceniany i doceniany, ale jakkolwiek dostrzeżony — wykazał jasno i dobitnie tow. Bierut:

„Ruch narodowo - wyzwolenny w krajach Azji, Afryki i Ameryki

Południowej jest w znacznej mierze ruchem setek milionów uciskanego chłopstwa, wydziedziczonego, głodzonego przez obcych kolonizatorów. Stąd też wielkie, międzynarodowe znaczenie polityki sojuszu robotniczo - chłopskiego w krajach socjalizmu, wielkie znaczenie naszej walki o podniesienie bytu materialnego i kulturalnego mas pracujących w mieście i na wsi. Narody podbite spoglądają z ufnością w stronę krajów wyzwolonych z jarzma imperializmu, widzą w nich przykład i wzór budowy nowego, lepszego życia”.

A przedstawiciel czołowego kraju kapitalistycznego — Anglii, tow. Mathews mówił: „Żadna propaganda, żadne kłamstwa szerzone przez kapitalistów nie zdołają zataić prawdy. Kontrast między kapitalistyczną a socjalistyczną częścią świata staje się z dniem każdym coraz bardziej uderzający”.

„Wasz przykład jest dla nas bodźcem w walce o zjednoczone, niezawisłe, demokratyczne, pokój miłujące Niemcy” — zapewniał tow. Mohr z Komunistycznej Partii Niemiec.

„Każdy bowiem nowy wielki piec Nowej Huty czy Częstochowy, każda nowoutworzona spółdzielnia produkcyjna — mówił tow. Guyot, członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Francji — każda nowobudowana wzorowa szkoła, każdy Wasz sukces, którego Wam zazdrościmy jest dla nas cenny, gdyż zwiększenie potęgi Polski walczącej o pokój, stwarza dla nas dodatkową gwarancję naszego własnego bezpieczeństwa”.

Z uwagą przysłuchiwali się obradom delegacji bratnich partii. Dorobek naszej Partii, jednej z „brygad szturmowych socjalizmu” stanowi już dziś cenną skarbnicę międzynarodowego ruchu robotniczego. Podkreślał to dobitnie tow. van den Boom, przedstawiciel Komunistycznej Partii Belgii: „Jest dla nas jasne, że w obliczu problemów, których znaczenie wykracza daleko poza Wasze granice, przedstawianie tych problemów i ich rozwiązanie przez II Zjazd Waszej partii, pomoże lepiej uzbroić masy pracujące krajów kapitalistycznych do walki, jaką toczą przeciw imperialistom w obronie pokoju”.

Także partie rządzące w krajach demokratycznych wiele spodziewają się po Zjeździe PZPR. Uchwały naszego Zjazdu — jak stwierdził delegat partii komunistycznych i robotniczych Chin, Czechosłowacji, NRD, Węgier, Rumunii i Bułgarii — będą również dla ich partii pomocą w walce o realizację narodowych i społecznych zadań, bo „mamy te same i podobne problemy. Mamy także te same i podobne cele”.

Z dumą słuchamy słów przedstawicieli bratnich partii. Z dumą i radością widzimy, że miliony ludzi pracy na całym świecie były w tych dniach i będą zawsze myślią i sercem wraz z nami, że cieszą się naszymi wynikami, każdym nowym osiągnięciem, traktując je jako swe własne wyniki i osiągnięcia. Bo — jak powiedział tow. Chruszczow: „Wielką życiodajną siłą socjalizmu polega na tym, że jednoczy on narody a nie dzieli”.

Zbigniew Klejn

## WIDZE NOWĄ ZADANIA PARTYJNE

### Z powrotem do gromady

Herman Opalka na II Zjeździe PZPR przyjechał z pow. Oleśno (woj. opolskie), jako sekretarz KG Kozowice. Na sali obrad słuchając referatów i dyskusji starał się porównywać ogólne wytyczne Partii z dotychczasowymi osiągnięciami i brakami swej gminy. Widzi jasno, że czekają go nowe zadania partyjne na każdym odcinku. Kozowice to średnia gmina woj. opolskiego. 2400 ludności 6 gromad — w gromadach przeważnie średnicy, niewiele biedoty sporo autochtonów, a poza tym ludność to zbiorowisko osadników ze wszystkich stron Polski. Praca nie jest łatwa. Trzeba mieć wiele doświadczenia i uporu, aby podolać zadaniom stawianym przez II Zjazd.

Okolica rolnicza, bez przemysłu. Gleby średnie, żyzno-ziemiannicane. Przeciętna wydajność zbożowych z ha 18—20 q. Najlepsi indywidualni osiągnęli do 22 q. Natomiast dwie istniejące już spółdzielnie produkcyjne osiągają wydajność 24 q z ha. — To jednak nie wystarczy — mówi tow. Opalka — abym mógł zaryzykować kierownictwu naszej Partii, że na naszym terenie podniesienie o 10% produkcji rolnej będzie wykonane. Zadanie to wykonamy na pewno, jeśli w pracy partyjnej weźmiemy pod uwagę nowe sprawy. Do nich przede wszystkim zaliczam ściąganie rozwoju szkolenia i dyskusji o wiedzy rolniczej, o rezerwach gospodarczych. Hodowla w naszej gminie wzrosła od 1949—1953 r. o 32%. Teraz gospodarze na 6—7 ha hodują po 5—6 sztuk bydła. Ale łak u nas nie ma. Sieje się lucerne, koniczyny, mieszanek. Ale za mało stosuje się kiszonki i silesów. Nie udają się z powodu wadliwej uprawy popłony, które wzmocniłyby bazę paszową. Tu tkwią rezerwy, które pozwolą na dalszy wzrost hodowli w gminie.

Prowadzone przez agronoma z PGR Jamy wykłady z wiedzy rolniczej cieszą się powodzeniem wśród chłopów. Dyskusja rozwija się wokół zagadnień siewu krzyżowego, bronowania ziół na wiosnę, walowania i bronowania łąk. Za mało jeszcze mówi się w wykładach i w dyskusji o hodowli i bazie paszowej. Osiągnięcia dotychczasowe w dobrej agitacji indywidualnej — mówi on — zawdzięczamy dobrej pracy członków Partii. Te tradycje gminnej organizacji musimy rozwijać. Kiedy w r. 1950 zakładaliśmy spółdzielnię w Budzowie, ludzie uciekali z zebrań, nawet jeden z członków Partii ostro występował przeciw agitatorom spółdzielczości (za co musieliśmy go po perswazjach i napomnieniach usunąć z Partii, ale teraz już jest spółdzielcą i to jednym z najlepszych). Wtedy rozpoczęliśmy całą organizację partyjną agitację indywidualną, wyjaśnienie i pokazywanie perspektyw. Tą drogą powstała spółdzielnia. Drugą spółdzielnię w Kozonicach założyliśmy też przez aktywną partijną i ZSL, z inicjatywy którego powstał komitet założycielski, a następnie każdy z członków Partii i ZSL zwerbował jednego bezpartyjnego gospodarza. Obecnie na każdej gromadzie mamy już chętnych. Np. na gromadzie Rohozów już 11 gospodarzy podpisało statut. Przy dobrym rozwijaniu pracy politycznej przez agitację indywidualną powinniśmy w br. założyć nową spółdzielnię w gminie.

Najwięcej braków mamy na odcinku rewolucji kulturalnej. Biblio-

teka gminna ma tylko 100 czytelników. Istniejące na 4 gromadach świetlicy cierpią na brak sprzętu, repertuaru i brak chętnych do pracy kulturalnej ludzi. ZMP pracuje zbyt słabo. Nauczycielstwo wszystkiemu nie poddało. W Pawłowicach właśnie młodzież ze szkoły powszechnej razem z ZMP pod kierownictwem nauczycielstwa przygotowuje wieczorki kulturalne ze śpiewem, tańcami ludowymi i muzyką. Niewiele to w porównaniu do potrzeb ludności

gminy. Myślę, że obowiązkiem partyjnym każdej organizacji podstawowej na gromadzie powinno być troszczenie się o rozwój świetlicy i biblioteki, o zespół artystyczny i gazetkę ścienną. Chodzi o kierowanie pracą młodzieży i aktywu ZSCh na tym odcinku.

Jestem dumny, że mogę na II Zjeździe reprezentować skrawek naszych ziem nad Odrą i Nysą.

Rozmowę przeprowadził Bronisław Golebiewski



Przewodniczący KC PZPR Bolesław Bierut wygłasza referat sprawozdawczy na II Zjeździe PZPR

## Myślę nie tylko o swojej spółdzielni

Anna Solowiej przyjechała na II Zjazd Partii ze wsi Dzięwielice w pow. Nysa, woj. opolskie. Anna nie jest jeszcze starą kobietą, choć wychowała już syna — oficera WP i dwie córki, z których jedna jest instruktorem zespołu pieśni i tańca związków zawodowych w Skolniewie. Trudne życie w Janowie Podolskim nie odebrało jej entuzjazmu i wiary w możliwość przemienienia swego losu. Dlatego w r. 1946 Anna Solowiej — licząca już wówczas 56 lat — bez mężowskiej dorady i pomocy przedsięwzięła się na 6-hektarową gospodarstwo na Ziemi Odzyskanej. I chociaż spółdzielnia produkcyjna powstała dopiero w 1949 roku — Anna Solowiej pracowała nad jej zorganizowaniem już od 1947 roku.

Trudną miała wtedy sytuację, ale wrogim plotkom przeciwstawiła swoje ciężkie życie i odpowiedziała: — No cóż, spółdzielnię można zaryzykować, bo niech nawet na razie nie będzie nam najlepiej, to i tak gorszej biedy, niż przed wojną cierpieliśmy, nie będzie!

W spółdzielni, która powstała w 1949 r. Anna Solowiej została zastępcą przewodniczącego i I sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej. Pracy było i jest nadal dużo: obok 33 rodzin, które podpisały statut spółdzielni, pozostało 15 gospodarujących indywidualnie.

Oni to właśnie, a przede wszystkim kobiety, które są przeziębioną duszą każdej rodziny, są moją troską. Tak bym chciała, aby oceniły one naszą wspólną pracę, aby dojrzały korzyści, które przyniosło nam wspólne gospodarowanie.

Bo chociaż dniówka, wynosząca 17 zł 50 groszy i 5,70 kg zboża, nie jest jeszcze najlepszym wynikiem — ale już dziś kobiety z „Dobrobytu” chodzą w jedwabiach i futrach i śmieją się ze swoich dawnych obaw: „Dziś, żeby mnie nawet ze spółdzielni wygnali — to i tak nie pojdę!”

A z kobietami było przecież najwięcej kłopotu, bo spory ideologiczny, kończące się nieraz bolesnymi konfliktami małżeńskimi — dzieliły często owe 33 rodziny, a kobiety były tymi, które rzuciły mężom gorzkie słowa wyrzutu za „zmarzniętą ziemię”. Obecnie prosto do robot w polu przyszły na stację, aby pojechać odjeżdżającą Annę i zapewnić jej, że w kręsie Zjazdu będą za nią wykonywać wszystkie prace, by na jej nieobecności nie ucierpiała gospodarstwo.

Spółdzielnia „Dobrobyt” jest nastawiona raczej na uprawę, choć i hodowla jest rozwinięta, bo na 300-tu hektarach chowa się 55 krów i 120 świń. Dlatego też tow. Solowiej przywołała na Zjazd dumne zobowiązanie wykonania planu obowiązkowych podstaw z nowych zbiorów do 30 sierpnia. Środkami, które pomogą je zrealizować jest obsianie 10 ha ziemi uprawowej siewem krzyżowym i podniesienie w ten sposób wydajności o jeden kwintal

z ha. Hodowla krów ma się podnieść o tyle, by pozwoliła na osiągnięcie dodatkowych 200-tu litrów mleka dziennie.

Alle spółdzielcy nie tylko sami chcą przodować; pragną pomóc wsiom indywidualnym w swojej gminie i powiecie. Anna Solowiej planuje, że skoro tylko wróci ze Zjazdu, opowie o nowych perspektywach pracy, jakie on nakreślił i na zebraniu gromadzkim wspólnie z sąsiadami ustali konkretne metody pracy we własnej wsi. Ot, choćby sprawa POM-ów — była mowa o tym, że pracują one niedostatecznie, że nie nadają się do obrobienia całej ziemi uprawnej. A Dzięwielice poradzą sobie w ten sposób że tow. Marian Garwan sam wyreperuje stojące dotychczas beczynnie maszyny rolnicze, odciążając jednocześnie POM.

Ze słów Anny przebiega troska o sprawę całego powiatu, o sąsiednie spółdzielnie, o każde indywidualne gospodarstwo. I tak jest w wypadku pomocy pomowskiej: — „poślemy ją do innych, słabszych spółdzielni, bo im jest przecież trudniej gospodarować, bo kiedy myśmy już pedrosili przez te kilka lat 'wspólnej pracy, oni jeszcze są daleko w tyle”.

Anna Solowiej obmyśliła już sobie także pracę z kobietami indywidualnymi. Dwa będą miejsca, w których spotkają się one z członkiniami spółdzielni, gdzie we wspólnych rozmowach będą mogły przelać nieufność i zrozumieć korzyści wspólnej pracy.

Pierwsze — to Koło Gospodyń. Za I miejsce w powiecie, zdobyte w konkursie hodowlanym, otrzymały kobiety z „Dobrobytu” maszynę do szycia. Anna Solowiej zaraz po powrocie otworzy kurs szycia i kroju, na który zaprosi kobiety z całej gminy.

Drugim miejscem spotkań jest nowo wybudowana świetlica spółdzielcza zaopatrzona w bibliotekę i czasopisma. Tu przychodzi już nie tylko młodzież, skupiona w 16-osobowym zespole oświeceniowym, ale i starsze społeczeństwo. Spotkania te służą ściślemu powiązaniu życia spółdzielców z życiem chłopów gospodarujących indywidualnie, przełamaniu nieufności, która jeszcze tkwi w wielu gospodarzach Dzięwielic. Tezy IX Plenum zmobilizowały spółdzielców z Dzięwielic do przemyslenia sprawy podniesienia poziomu uprawy i hodowli. Obrazy II Zjazdu uwydatniły Annie Solowiej szczególną wagę pomocy dla chłopów indywidualnych, umacniania gospodarki spółdzielczej oraz odpowiedzialności za pracę innych spółdzielni i gromad w gminie. Obrady pokazały jej drogę do okazania konkretnej pomocy dla POM-ów, wiodącą przez wydobycie z gospodarci w Dzięwielicach jej znacznych rezerw maszynowych.

Rozmowę przeprowadziła Barbara Lipińska

Prawdziwy to reprezentant wsi walczącej. Już w r. 1923 był członkiem KPP. W parę lat później za organizowanie strajków został osadzony w więzieniu. Ale ani nęda na półtorahektarowym gospodarstwie, ani ciężkie przeżycia — nie złamały bojownika. 51-letni Piotr Szczepocki tryska dziś zdrowiem i energią. Gdy mówi, nie jest w stanie opanować swego zapału. Jego myśli wyprzedzają jedną drugą; mówi więc z dużym pośpiechem, żeby je wszystkie wyrazić.

Kiedy w r. 1945 wkroczyła na Ziemię Łódzką Armia Radziecka, Szczepocki — porwany bojowym marszem — poszedł z nią na Berlin. Wróciwszy do rodzinnej wsi, stanął do pracy społeczno-politycznej. W pierwszych latach Polski Ludowej podziemie nie spuszczało go z oka. Podczas referendum w r. 1946 cmal nie stracił życia. Ale gromada Młodzowy (w gm. Radomsko pow. radomszczańskiego) wierzyla w Szczepockiego — i dziś dumna jest, że nosi on złotą odznakę wzorowego hodowcy i „Krzyż Zasługi za dobrą pracę rolnika. Bo Szczepocki umie tak prowadzić niespełna dwuhektarowe gospodarstwo, że daje mu ono możliwość wychowu 2-eh krów i konia, 27 sztuk świń i mnóstwa drobiu. W ub. roku dostarczył państwu ponad plan 1385 kg żywności, 3950 litrów mleka, kilka metrów zboża i kartofli. W tym roku uczył II Zjazd Partii dostawami: dwóch ton żywności, 5 tys. litrów mleka, kilkunastu kwintali zboża i ziemniaków.

— W jaki sposób osiągniecie tak wysoką produkcję?

— W zbożu osiągam z hibri prezentnie po 25 metrów w ha. Niektóre grunta obsiewam trzykrotnie w ciągu lata (zbożem, seradela lub koniczyną — i jeszcze raz seradela na kiszonkę). Z małego kawałka łąki, z którego mój ojciec zwoził najwięcej półtora kwintala siano, zbieram co roku półtorej tony z zawartością 69% białka. A wszystko to dzięki użyczeniu gleby kompostem i nawozami sztucznymi oraz chronieniu jej przed wysuszeniem gęstymi trawami. Seisłej: dzięki nieustannemu uczeniu się racjonalnej gospodarki i hodowli...

— Z jakimi postanowieniami wracacie, tow. Szczepocki, o Zjeździe?

— Z wielu nowymi. Zjazd porwał mnie szeroką perspektywą stworzenia z naszej ojczyzny kraju kwintanego dobrobytem i kulturą. A jest to całkowicie realne. Trzy gromady w sąsiedztwie Młodzowy — poprzez stosowanie nowych metod uprawy i hodowli — doszły już do zwiększenia produkcji rolniczej w dwójnasób. Kto u nas chował 4 sztuki rogaczny, obecnie chowa 9 sztuk. Płony wstają. Mleczność krów się zwiększa. Zamożność gospodarstw stała się podnosi.

Już po IX Plenum ogarnął gromadę ogromny zapał do pracy. Każdy chłop zrozumiał, że rozpoczął się nowy etap w życiu polskiej wsi. II Zjazd Partii ugruntowuje ten zapał. Wiad pojedynie walkę o wyższe urodzaje, o racjonalny wychow zwierząt, o wprowadzenie nowych odmian ziół. Moja gromada już jest świadoma, że nie da się tego osiągnąć bez upowszechnienia wiedzy rolniczej i wzrostu kultury na wsi. Toteż pierwszą moją czynnością jako działacza gromadzkiego i radnego — będzie zainicjowanie przede wszystkim rozszerzenia upraw roślin przemysłowych, mamy ich bowiem w kraju za mało, a ich oplacalność jest coraz większa. Postaram się poza tym ożywić pracę naszej świetlicy. Będziemy w niej organizować zespołowe narady nad osiągnięciami produkcyjnych rolników i stosowaniem ich metod w uprawie i hodowli. Będziemy przygotowywać się do założenia spółdzielni produkcyjnej — i stałe się uczyć. Uczyć się tak wytrwale, aby żadna nowa zdobycz wiedzy rolniczej nie była nam obca. Widzę bowiem teraz, że zdobywszy te wiedzę dopiero w ostatnich latach — bardzo wiele na tym straciłem. Mogłbym przecież od wielu lat żyć w dostatku i pomagać innym rolnikom w podnoszeniu swego dobrobytu, a tym samym dobrobytu wszystkich ludzi pracy. Ostatnio przeczytałem życiorys Kopernika. Znalazłem w książce taką myśl uczynego: Nie należy poprzestawać na poznaniu jednej, chociażby największej prawdy; trzeba pracować dalej nad odkrywaniem innych. Jest to wskazówka również dla rolników. Wskazówka z wielką siłą uwytkłona w referatach wygłoszonych na II Zjeździe Partii.

— Chłopstwo nie zawiedzie Partii w jej nadziejach i oczekiwaniach,

Rozmowę przeprowadził Stanisław Ziemak

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

## II ZJAZD PARTII

Nie łatwo tworzyć nowy ład,  
Który utwierdza ludu władzę,  
Bo stary, butwiejący świat  
W tworzeniu nam przeszkadza.

On stale grozi z zewnątrz nam  
I nieraz wewnątrz nam zagraża.  
Ten świat — jasnie wielmożny pan,  
Który ma twarz grabarza.

Kapitalizm wierny stróż,  
Szarpie nas — bestia konająca.  
Tak nieraz wilk, co zdycha już,  
Jeszcze przed śmiercią kąsa.

I dać trudności, ale im  
Da radę polski lud wspaniały,  
Choć wróg ten — wcale nie czczy dym  
Wróg groźny i zuchwały.

Mimo trudności, przemysł nasz  
Rozwija się i rosną ludzie.  
Wysiłek, jak muzyka grasz,  
Grasz nam, codzienny trudzie!

Od mazowieckich cichych drzew  
Po Śląsk i po Bałtyku wody,  
Od naszych łąk po skrzydła mew  
Trwasz, praco Polski młodej!

My budujemy wielki gmach.  
To praca ciężka, lecz zaszczytna.  
Gdy w słońcu błysnie jego dach,  
Skończy się nasza bitwa.

By człowiek pracy wolny był,  
Przyrodę dziką ujarzmimy  
I chaos jej dziewiczych sił  
W ład mądrych liczb włączymy.

Zmienimy siwej Wisły bieg,  
Która pokornie nas posłucha  
I również biegi innych rzek,  
I bieg ludzkiego ducha.

Która powiada: „Szczęście mas,  
A nie zaś szczęście garstki buduj”.  
Prowadź nasza Partia nas,  
Partia — serce i mądrość ludu.

## T E Z Y

TADEUSZ ORLEWICZ

## Walka o chleb w krainie kawy

## Przyjaciel i pomocnik

Stanowczo są u nas w Polsce miejscowości, do których historia ma jakąś szczególną słabość. Weźmy na przykład takie Racławice. 160 lat temu wstawili się wielkim chłopom z wycieczką. Obecnie mają one szansę ponownego zapisania się w naszych dziejach. Tym razem w związku z kłóską, jaką w Racławicach ponieśli chłopcy, usiłujący podnieść hodowlę. 1200 sztuk trzody chlewnej — 120 tysięcy kg żywności, padło w tamtejszej gminie na skutek braku jednego pokójki z kuchnią, którego Gminna Rada Narodowa nie umiała wyszukać weterynarzowi spośród wielu wolnych lokali. Jest to o tyle dziwne, że właściciel owa Rada ma już pewne osiągnięcia w wynajdywaniu rezerwy mieszkaniowych. Niedawno np. jedyna w gminie świetlica gromadzka w Marchocicach została zamieniona na prywatne mieszkanie. Nic też dziwnego, że w tej sytuacji w gminie nie zgłoszono ani jednego uczestnika do IV etapu konkursu czytelniczego. Logiczne jest również, że gmina ta zajmuje w akcji skupu stale pierwsze miejsce... od końca. Wielka w tym i we wszystkich innych „osiągnięciach” gminy była zasługa przewodniczącego prezydium, Morzonka, i wielu innych jego pracowników.

Jak mogło dojść do tego, że Gminna Rada Narodowa — reprezentująca chłopów całej gminy — dopuściła do przetrwania się jej prezydium w gnusny i szkodliwy dla interesów ludzi pracy aparat? Czy przyczyna nie tkwi w braku kontroli ze strony radnych, w braku dyskusji na plenarnych posiedzeniach. Trudno się spodziewać wielkich osiągnięć tam, gdzie radni dobrowolnie rezygnują ze swego prawa do kontroli i rządzenia. Stąd już tylko krok do samowoli i nierobustwa organów wykonawczych maskowanych czasem biurową wyobraźnią takich sekretarzy prezydium, jak np. w GRN Sambore, układających zmyślane sprawozdania o rzekomo ożywiającej działalności komisji radzieckich.

A przecież rady narodowe — jak to określił tow. Bierut — „są u nas podstawową formą bezpośredniego, najbardziej masowego i demokratycznego współdziałania szerokich mas ludowych w rządzeniu państwem”. Szczególnie dziś, po II Zjeździe, ciężka na nich wielka zadania. Utworzenie rad gromadzkich umożliwiło rzetelne i owocne wypełnianie owych zadań. Nowy podział administracyjny pozwolił także otoczyć bardziej racjonalną opieką ruch spółdzielczy i produkcyjny, aby coraz rzadziej były skargi jak ta ob. Domańskiego z Ornasowa, w pow. tczewskim: „jak mielibyśmy zakładać spółdzielnię, to każdego niemal dnia był ktoś u nas, a teraz nawet na nasze zaproszenie rzadko się zjawia”.

Oczywiście, samo „zjawianie się” funkcjonariuszy rad niewiele pomoże, jeżeli nie będą oni dostatecznie orientowani się w problemach terenu i nie będą posiadali należytego poziomu fachowego. Bo czego można np. spodziewać się po przewodniczących Prezydium GRN Rydzew (pow. Drawsko), którzy urzędują w tym charakterze przeciętnie nie dłużej niż 1 rok? Czy potrafią oni właściwie zarządzać gminą i należyście kierować pracą swoich urzędników? Nie jest przecież tajemnicą, że poziom pracowników rad — ludzi którzy najbliższej i najczęściej stykają się z chłopami — nie jest wysoki, że ciągle jeszcze wykonywują oni swoje funkcje w wielu wypadkach w sposób biurokratyczny i bezduszny. Nieprawdopodobne przykłady takiej postawy podają na sesji WRN w Szczecinie Stanisław Minkowski z gm. Strzelewo, stwierdzając, że instruktorzy i referenci rolni GRN i PRN w wielu wypadkach usiłują przekonywać chłopów do stosowania nowych metod agrotechnicznych nie umiając im bliżej wytłumaczyć na czym one właściwie polegają!

Na szczęście, przykłady powyższe nie mogą zastąpić faktu, że stale rośnie aktywność, poziom ogólny i zawodowy oraz inicjatywa obywatelska większości ofiarnie pracujących pracowników i członków rad. Dowiodły tego szczególnie ostatnie tygodnie, w których naród podejmował zobowiązania przedzjazdowe. Spośród wielu przypomnijmy przykładowo zobowiązania pracowników prezydium GRN w Mińsku Mazowieckim, obejmujące zwiększenie wydajności czterech głównych zbóż w całym powiecie o 2 q z ha, podniesienie hodowli o 32 proc. w stosunku do roku 1953 itd. itd.

Nie są to blahe cyfry, ich realizacja wymagać będzie dużego wysiłku ze strony pracowników prezydium. Codziennie, w uprzejmych walce o plony stać będą musieli nieustannie u boku chłopów pracującego, niosąc mu rzetelną pomoc i wiedzę. I może w takim właśnie zobowiązaniu najlepiej przejawia się istota przemian, jakie nastąpiły dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu w urzędach gminnych: od aparatu ucisku, przymusu i gwałtu za burżuazji do przyjaciela i pomocnika chłopu pracującego. Przyjaciela i pomocnika tworzonego przez lud dla ludu.

O Brazylii lat przedwojennych pisał Amado: „Politycy kupczyli krajem, zaciągali pożyczki, wrowali dookoła gumy, kawy, czy cukru. Na kawie opierała się gospodarka narodowa, wokół niej obracała się cała polityka. Sao Paulo i Minas Geraes — dwa główne stany, dostarczające tego produktu — liczyły się wzajemnie w dostarczaniu kandydatów na prezydenta. Za kawą brazylijską kryły się interesy angielskie, skierujące się z amerykańskimi, wtrącały się tu również Niemcy i Japończycy. Kartami w tej grze stały się żaki w Santos, koleje żelazne, kopalnie złota, umowy na rudę żelazną w Itabira Iron. W tych rozgrywkach przodowali Anglikowie chociaż Amerykanie wciąż usiłowali pozyskać sobie prezydenta. Niemcy zasilali swymi ludźmi Parane i Santa Catharine. Wkrótce potem zjawia się hitlerizm, a za nim integralizm (brazylijska odmiana faszystu).”

Od owego okresu nie mało zmieniło się w Brazylii. Wojna wyeliminowała większość obcych reflektantów na brazylijską ropę naftową, kawę i bawełnę. Ostał się tylko jeden — imperializm amerykański, który całą Amerykę Łacińską, a w tym i Brazylię traktuje jak swoją kolonię.

Tysiąc wielkich plantatorów kawy i hodowców bydła tworzy oligarchię agrarną w Brazylii, ściśle związaną z kapitałem obcym. Spośród nich rekrutują się prezydenci, ministrowie, przewodniczący obu izb parlamentu. Oni to wydzwignęli w roku 1945 na stanowisko prezydenta Zjednoczonych Stanów Brazylii faszystowski przywódca Dutre i popierali dyktaturę Vargasa, wielkiego hodowcy bydła.

Monopole nastawiają rolnictwo tylko na jeden lub dwa typy upraw (monokultura). Równocześnie rugują z produkcji rolniczej Brazylii wszystko, co może stanowić dla ich monopolistycznego zbytu konkurencję, a w szczególności ograniczają produkcję najważniejszych artykułów żywnościowych.

Tym też należy tłumaczyć nieprawdopodobny pozornie fakt, że w kraju tym zaledwie 1,8 proc. ogólnego obszaru jest wykorzystywane przez rolnictwo i hodowlę, chociaż tysiącami kilometrów ciągną się żyzne grunty. W Brazylii monokultura obejmuje przede wszystkim kawę. Plantacje kawy zajmują 3 miliony hektarów (1/6 powierzchni uprawnej), ale kawa stanowi 73 proc. eksportu tego kraju. Chociaż Brazylija zajmuje czwarte miejsce na świecie pod względem ilości pogłównia rogatego, na rynkach sprzedaje się mięso tylko trzy razy w tygodniu i to po bardzo wysokich cenach. Reszta idzie na rynki zagraniczne poprzez amerykańskie koncerny Swift, Armour, Wilson. Mimo wielkich możliwości powiększenia powierzchni uprawnej zbóż, pszenicę sprzedają się z USA, co powoduje, że w ciągu ostatnich kilku lat ceny chleba wzrosły pięciokrotnie. Nawet ceny kawy, głównego artykułu eksportowego Brazylii, wzrosły na rynku wewnętrznym w la-

tach 1939—1951 r. o 628 proc., choć w tym samym okresie ceny tego artykułu na rynku światowym spadły, a tysiące worków kawy utopiono w morzu.

Ciężka jest dola chłopów. Miliony z nich pracują na ziemi dzierżawionej od obszarnika, oddając mu w zamian za to 30 proc. zbiorów. Tu nadal obowiązuje prawo „nie-woli za długi”. Obejmuje ono zarówno chłopów, gospodarujących

ku ziemi? Chociaż należy do nich 80 proc. ogólnej ilości gospodarstw rolnych kraju, w istocie rzeczy posiadają oni zaledwie 20 proc. ziemi. Odbierają większość należących do wielkich latyfundiów liczących ponad 1000 ha, a nieraz i ponad 100 000 ha. Na swych małych polkach chłopcy często nie mogą sobie dać rady ze szczególnie dotkliwymi tu kłóskami żywiołowymi. Kiedy następuje susza, trwająca tu

kach, śpi na podłodze, uprawia ziemię motyką. Przeciętna długość życia jest wstrząsająco niska i nie przekracza 25 lat”.

Jednakże naród brazylijski, a w tym i chłopstwo nie przygląda się biernie tej sytuacji. Ten naród już w wieku XVIII walczył zbrojnie przeciwko portugalskim najeźdźcom. W roku 1888 przepędził cesarza. Wraz z narastającym liczebnie proletariatem powstaje jego si-



Mal. Shma Katz (Brazylia)

na własnym gruncie, jak chłopów-dzierżawców i robotników rolnych w wielkich „fazendas”. Resztę swych pól dzierżawca zmuszono jest sprzedawać na warunkach i w miejscach ustalonych przez obszarnika.

Robotnik rolny również zazwyczaj nie otrzymuje wynagrodzenia za swoją pracę w pieniądzu, ale w naturze w postaci produkowanych przez plantatora artykułów. Jest jeszcze pół biedy, kiedy istnieje popyt na te artykuły. Ale w okresach kryzysu — a te powtarzają się stale — robotnik rolny nie ma z czego żyć, bo nikt nie chce od niego kupić jego „zapłaty” nawet po najniższej cenie. Wtedy zadłuża się u plantatora i tonąc w długach, do których dochodzą nie tylko procenty, ale i różne „pomylki” w rachunku, jest skazany na jego łaskę i niełaskę. Bywa często, że zamiast zapłaty w naturze robotnicy otrzymują tzw. wales — kwity. Kwity te może wymienić na towary tylko w „armazens”, czyli w sklepach, stanowiących własność „fazendera” — wielkiego obszarnika. Tak więc sytuacja znowu się powtarza.

A chłopcy pracujący samodzielnie na mniejszym lub większym polet-

ku kierownicza. Wpływy Komunistycznej Partii Brazylii rosną.

W różnych okolicach kraju naród co chwila zrywa się do walki z ciemiężcami. Pod sztandarami Partii walczy już nie tylko robotnik przemysłowy z Rio de Janeiro i górnik z Itabira Iron ale i robotnik z plantacji kawy w Sao Paulo czy chłop z Matto Grosso. W wielu miejscach chłopcy ruszyli po ziemię i chleb — zajmują ziemię obszarniczą i dzielą ją między głodujących zapasy, zgromadzone w spichrach. Powstają coraz liczniejsze organizacje biedoty wiejskiej (tzw. mutirao) dla wspólnego przeprowadzania zbiorów i dla obrony przed gwałtem i wyzyskiem. Program partii Prestesa — Partii Komunistycznej — o wolność, pokój i zasadnicze reformy społeczno-gospodarcze, jest również ich programem.

Pod sztandarami Partii lud brazylijski przeciwstawili się wyprzedzający pól naftowych monopolistom amerykańskim i zwyciężył. Przeciwnie stawili się wysłaniu wojsk brazylijskich przeciwko Korei Ludowej i zwyciężył. Coraz skuteczniej wiążą siły reakcji walcząc o pokój i chleb. I w walce tej zwyciężył.

Tadeusz Orlewicz

## Sprawy międzynarodowe

## Droga do obfitości

MARIAN PIEKUT

MOSKWA. Na peronach Dworca Kurskiego tłumy odprowadzających. Z okien wagonów wyglądają radosne i podniecone twarze chłopów i dziewcząt. Ruch, gwar, krzyki są ostatnie pozdrowienia, namiętności, żarty i przekomarzenia. Cóż to? Czyżby wakacje zaczęły się w tym roku w marcu? Czyżby młodzież już wyjeżdżała na obozy letnie, wycieczki i do domów wypoczynkowych? Tym bardziej, że taki sam ruch panuje już od szeregu dni na wielu dworcach stolicy.

Wszystko wyjaśnia wielki napis, biegnący wzdłuż jednego z wagonów: „Zaozremy i zasiemy bezładne stepy”. To jedna z wielu brzydactw młodzieżowych udaje się na apel Komitetu Centralnego Komсомоłu do Kazachstanu, Syberii czy na Ural w celu zagospodarowania ziem dotychczas nieuprawianych.

2 marca Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego po wystąpieniu referatu N. Chruszczowa podjęło uchwałę o zagospodarowaniu ziem nowych i nieuprawianych. Wychoząc z założenia, że od wzrostu produkcji zbóż zależy w największym stopniu dalsze coraz pełniejsze zaspokojenie rosnących potrzeb ludności w zakresie artykułów żywnościowych wysokiej jakości, z czym wiąże się również potrzeby hodowli i eksportu, Partia postanowiła wziąć pod uwagę obywatelskie polacie gruntów, przeznaczone czarnoziemnych, położonych w bardziej odległych częściach kraju. W tych bezładnych dotąd okolicach, nietkniętych plugiem rolnika zostanie uprawionych w tym i przyszłym roku 13 milionów hektarów.

Zawrotna to cyfra! Niewiele odlegająca od łącznego obszaru gruntów ornych w Polsce. I cała ta obszerna przestrzeń obsiana zostanie wyłącznie zbożem. Uchwała przewiduje, że w przyszłym roku kraj radziecki otrzyma z tych pól ponad 18 milionów ton zboża. Ale na tym jeszcze nie koniec. Przeciwnie, jest to dopiero początek! Do „stanowi początkowy etap wielkich prac w skali ogólnopolskiej w kierunku zagospodarowania obszernej polaci niewykorzystanej ziem”. Między innymi z map i słowników geograficznych ZSRR zniknie pojęcie „bagna”, bo i na te tereny pójdzie już w najbliższym czasie ofensywa zboża.

No, dobrze, może ktoś powiedzieć, ale dlaczego to dopiero teraz, po kilkudziesięciu latach władzy radzieckiej, spostrzeżono w ZSRR, że w kraju są odłogi zadne do uprawy? Czyż przedtem nie trzeba było odkryć dopiero 2 marca. Ale pustyni i stepów nie podbija się motyką. Potrzebny jest do tego potężny, nowoczesny przemysł. Dziś, gdy w ośrodkach maszynowo-tractorowych pracuje ponad milion traktorów, można już pomyśleć o walce z odłogami. Najbardziej zmechanizowane rolnictwo świata posiada bowiem bazę zdolną do zaspokojenia nowych nadzwyczajnych zadań. Uchwała zatem zaleca dostarczenie na tereny nowozagospodarowane tylko w ciągu tego roku 120 tysięcy nowych traktorów, tysiące kombajnów i wiele innych maszyn. Pomyślimy chwilę... W roku 1919 wielki Lenin mówił: „Gdybyśmy mogli dostarczyć jutro 100 tysięcy pierwszorzędnych traktorów, zaopatrzyć je w ma-

zynistów...”, dodając zaraz — „Wiedzie doskonale, że na razie jest to fantazja”. Dziś rolnictwo radzieckie otrzymuje rocznie o wiele więcej traktorów niż o tym marzył Lenin.

Ale technika bez ludzi to... Oczywiście! Związek Radziecki dba więc i o „maszynistów”. Nie miejsce tu na wyliczanie ich ich wykształcenia państwa przez 35 lat rewolucji. Ale jedna cyfra znowu zmusza do zastanowienia. W ciągu kilku ostatnich miesięcy, po wrześniowym Plenum KC KPZR, do ośrodków maszynowych przybyło w charakterze stałych, etatowych pracowników 1250 tysięcy traktorzystów, maszynistów, obsługujących skomplikowane maszyny rolnicze i innych pracowników. A przecież, gdy przyszło do zagospodarowania nowych ziem, ludzi znowu okazało się za mało. Komсомол wezwał więc 100 tysięcy młodzieży robotniczej do pracy w nowych ośrodkach maszynowych i sowchozach. Tak oto w drugiej połowie XX wieku młodzież rusza na (dosłownie) „dzikie pola”, by przemienić je w kraj kwitnący i bogaty. Właśnie tam, na legendarnym Sybirze, tam gdzie już przed ostatnią wojną trafił taki Michał Jefremow czy Maria Kostyrkina wydobyć z niedawnych odłogów po 60 q pszenicy z hektara. Ukraińcy jadą więc za Wolgę, 5 i pół tysiąca Białorusinów znalazło się już w Kazachstanie, a pociąg wyładowany młodzieżą trzech moskiewskich dzielnic — frunzeńskiej, kominternowskiej i szcherbakowskiej — rusza właśnie z Dworca Kurskiego za Omsk.

Jadą pociągi z ludźmi... Ale wyprzedza je wielka troska państwa radzieckiego o właściwe, kulturalne warunki życia tych nowoczesnych pionierów. Uchwała KC zawiera szczegółowe polecenia co do budowy domów mieszkalnych i placówek kulturalno-bytowych. W miejscach, gdzie tylko myśliwi zapędzali się za zwierzyną, już w tych dniach rosną zupełnie nowe wsie i miasteczka, zmienia się mapa i krajobraz. Obok zdjęć i wywiadów z wyjeżdżającymi prasa przynosi informacje o pracach nad zapewnieniem im na miejscu kina i radia, spektakli teatralnych i występów zespołów artystycznych. Teatry, opery, filharmonie i uczelnie muzyczne Nowosybirsk, Saratowa, Stalingradu i innych miast uważają za punkt honoru przyczynić się do zaspokojenia potrzeb kulturalnych nowych pracowników rolnictwa. Nie trzeba w tych warunkach dodawać, że nawet najmniejsze osiedla będą posiadać kioski gazetowe, księgarnie i biblioteczki, świetlice czy domy kultury itd. itd. Choć dziesiątki i setki kilometrów od najbliższego miasta — pracownicy rolnictwa nie utracą kontaktu z życiem całego kraju, z jego pracą i radością.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w ZSRR wybory do Rady Najwyższej. Naród radziecki szedł do nich w poczuciu wielkiej dumy z osiągniętych sukcesów i świadom nowych, poważnych zadań, jakie nań obecnie czekają. Zadani tym radości, że prowadzących poprzez rozwój rolnictwa bezpośrednio do coraz to lepszego i piękniejszego życia wszystkich ludzi radzieckich.

Marian Piekut

## Z lat, które nie wrócą...

BIBLIOTEKI WIEJSKIE BEZ... LITERATURY LUDOWEJ!

Umysł naszych działaczy społecznych rozogniła sprawa bibliotek wiejskich. Mianowicie — według rządowego projektu — każda gmina ma otrzymać i prowadzić bibliotekę do użytku mieszkańców gminy. Mieliśmy więc tych wsiowych księżniczek kilkanaście tysięcy w całej Polsce.

Przeciwnicy tego projektu podnieśli różne zastrzeżenia, z których najracjonalniejszym była trudność sfinansowania tego gigantycznego projektu. Bo rząd chciał ten ciężar zwałić na gminy, wskutek czego każdy mieszkaniec wsi musiałby płacić na ten cel około 50 groszy rocznie. Na pozór wydaje się to nieśmiało. W gruncie rzeczy jednak stanowi to poważne obciążenie ludzi, którzy z biedą łupią zapalki, aby z jednej zrobić cztery!

Kwestia, kto będzie prowadził i nadzorował te biblioteki, została przez panów polonistów uzgodniona w ten sposób, że kierownikami (oczywiście bezpłatnymi!) tych bibliotek mają być — nauczyciele. Naturalnie! Nauczyciel jest przecież najpodatniejszym kołem ofiarnym, ilekroć chodzi o oświatę ludu...

Ale zostawmy te wszystkie zagadnienia na boku. Przypuśćmy, że wszystko skleiło się szczęśliwie, że są lokale biblioteczne i są kierownicy bibliotek. Ale co z dalej? Gdzie są książki, które przecież stanowią najistotniejszą część biblioteki?

Zdumienie ogarnia człowieka, że w ogólnym zacierzeniu zapomniano o tej najkardynalniejszej stronie całego problemu!

Niby nie brak u nas książek, skoro antykwaryusz w miastach sprzedają je za kilogramy! Ale... czy każda książka nadaje się do wiejskiej księżnicy?

Nasza literatura ludowa jest bardzo uboga! Niestylanie uboga! Na palcach można by policzyć książki, które nadają się do takich wsiowych bibliotek. A przecież — według rządowych projektów — biblioteki te mają kształcić niemal analfabetów. Mają więc i zachęcić do czytania ludzi, którzy z biedą nauczyli się czytać! Ileż więc mamy książek odpowiadających temu celowi?

„Dziennik Bydgoski”, 6.II. 1953

## LICHWIARZE NISZCZĄ WIES

Przeprowadzana obecnie akcja odciążania wsi polskiej przez powołane ostatnio do życia urzędy rozjemcze wykazała niesłychane zadłużenie drobnych rolników...

W czasie rozpraw, odbywających się w urzędach rozjemczych wychodzi na jaw, że wścianin, który pożyczycił np. 200 złotych, zapłacił w ciągu 2-ach lat samych procentów 200 zł, i mimo to pożyczki nie spłacił. W Kielecczyźnie zanotowano wypadki unięważnienia lichwiarskich umów, zawartych na procenty w wysokości 5 do 7 proc. miesięcznie.

„ABC”, 23.XII. 1953

## UPRAGNIONE PRZESTĘPSTWA

Podczas procesu w Wadowicach (wytoczonym członkom Związku Hallerczyków i Obozu Wielkiej Polski za wywołanie rozruchów antyżydowskich) zeznał niejaki Józef Kuś. Nie należy on ani do Związku Hallerczyków, ani do O.W.P.

Oto urywek tych zeznań: Przewodniczący: — Powiedział pan w śledztwie, że brał pan udział w ekscjach. Więc jest to nieprawda?

Oskarżony: — Nieprawda. Przew.: — A dlaczego pan tak zeznał?

Osk.: — Jestem niedarzem. Nie mam nawet porządnego spódnia, a na zeznaniu przyszedłem w pożyczonych. Dokuczał mi głód, a żona i dzieci narzekali. Dłuższy znieść tego nie mogłem. Myślę sobie: obwinie siebie, pójdę do więzienia, będę miał co jeść i nie będę słyszał lamentów żony i dzieci.

„Epoka”, 6.VIII. 1933

## SEZONOWE PRZESTĘPSTWA

Niejaki Michał Barański wybił wielką szymbę wystawową w składzie aptecznym w Warszawie. W komisariacie sprawca zeznał, że szyby wybił świadomie i celowo: chce na zimę znaleźć się w więzieniu! Barański nie był nigdzie meldowany.

Zbliża się zima, a wraz z nią fala sezonowych przestępstw. Lata kryzysu i nędzy przyniosły ten osobliwy i smutny paradoks, że więzienie przestało odstraszać. Przeciwnie. Stało się przynętą, zwłascza w okresie zimy. Wczesną jesienią zdarzają się tedy od kilku lat na terenie całego kraju drobne przestępstwa, przeważnie — male kradzieże. Takie, by wynieść kilkunastocentowy wyrok. Na zimę. Ogrzana cela, więzienny wójt — to wielka, pełna rzecz. Barański nie był nigdzie meldowany. Bezdomny. Postanowił tedy przezimować w więzieniu i stał się sezonowym przestępcą.

„Express Poranny”, 12.XI. 1953

Wybrał Archiwista

Z. K.



Zespół chórny świetlicy w Sulowie

TEOFIL KOWALCZYK

## TRUDNE I WAŻNE

Świetlica w Sulowie istnieje od kilku lat. Założeniem jej był chór, potem powstał zespół teatralny, ale systematycznej pracy kulturalnej wtedy jeszcze nie było. Dopiero gdy w roku 1950 na ogólnopolskich eliminacjach śpiewaczy chór sulowski zdobył pierwsze miejsce, zarówno kierownik świetlicy Tadeusz Suchorowski, jak i członkowie zespołu nabrali wiary we własne siły. W roku 1952 świetlica przechodzi na etat Ministerstwa Kultury i Sztuki. Organizuje się zespół czytelnicy, powstają dwa zespoły sportowe: żeński i męski. Wyrasta aktyw świetlicowy. Należy tu



Tercet śpiewaczy — od lewej Cezka Sobczyk, Bożena Kapala, Julia Milian.

wymienić: przewodniczącego zarządu świetlicy Czesława Krawczyka, Marian Julię i Hanke, Gozdzina Mariana, Sobczyk Celinę Trembeckiego Karola i innych. Praca świetlicy nabiera rozmachu. Zorganizowano specjalną brygadę artystyczną - agitacyjną w składzie: tercet śpiewaczy, mały zespół taneczny, solista, recytator i aktor - humorysta. Brygada ta występowała z czterema montażami słowno-muzycznymi. Jesienią 1952 r. objęła powiat z programem „Tworzymy zwarty front wyborczy”, wiosną 1953 r. z „Akcją wiosenno-sienną” i „Spółdzielnią produkcyjną”, a w jesieni tegoż roku z materiałem „Przodującym chłopom cześć!”. Z ostatnim programem brygada objęła 48 gromad powiatu milickiego. Wzorowa świetlica w Sulowie opiekuje się 12 świetlicami gromadzkimi gminy Sulów. Do IV etapu konkursu czytelnictwa zgłosiło się 126 czytelników indywidualnych i 1 zespół 15-osobowy. Przeczytano wspólnie i przedyskutowano: „Zorany ugor”, „Szoś Wolołamską”, „Matkę Gorkiego” i przystąpiono do wspólnego czytania powieści „O człowieku, który się kułom nie kłaniał”.

— Za pracę w roku 1953 — mówi Suchorowski — otrzymaliśmy dwie nagrody. Od Ministerstwa Kultury i Sztuki: akordeon, 5 mandolin i 2 gitary, a od Komitetu Powiatowego PZPR — radio, adapter, 2 biblioteczki i 6 dyplomów uznania. Pracy mieliśmy dużo. Komitet Powiatowy partii rzucał nas w różne krańce powiatu. Specjalną uwagę na jego zlecenie zwrócił na spółdzielczość produkcyjną. Pod tym kątem widzenia opracowywaliśmy nasz program artystyczny.

Teren istniecznie nie łatwy. Gmina Sulów graniczy z powiatem Rawicz, woj. poznańskiego. Osiedliło się dużo chłopów z Rawickiego. Objęli tutaj najlepsze gospodarstwa, pozostawiając własne w Rawickim pod opieką krewnych. Oto wieś — Olsza. Franciszek Danek posiada w Jutrosinie 5-hektarowe gospodarstwo pod opieką teścia. W Olszy gospodarzy na 8 ha. Ziemia dobra, więc „podkułaczy” się. Wśród osiedleńców znad Sanu rej wodzi Petryszyn, dawny 15-hektarowy kułak. Wielu jak Dytko, Chudoba i inni obrzymują od bogatych krewnych z Ameryki paczki. Solts z wsi Piotrkowice, Wasiński z roku na rok powtarza: „dajcie nam jeszcze rok gospodarować indywidualnie, a potem zorganizujemy spółdzielnię”. Piotrkowiczanie posiadają również w Poznańskim średnie gospodarstwa. Co cenniejsze przedmioty już dawno przewożeni do gminy Sulów do rodzinnych miejscowości. Takich gromad jest więcej. Należą do nich Poradowa, Baranowice, Wilkowo i inne. Obok chłopów z Poznańskiego mieszkają tu i chłopcy z Centralnej Polski i repatrianci z Buga. Gospodarują gorzej, przechodzą jednak na nowe metody uprawy i są coraz bliżej dopędzenia poznańców. Wasiński i olszanie mówią:

„Chętnie zorganizowalibyśmy spółdzielnię, ale czy ci zza Buga i z Centralnej Polski dają gwarancje, że uznają wyższość naszych metod gospodarowania? Tamci zaś myślą: poszlibyśmy do wspólnego, gdybyśmy mieli pewność że poznaniacy nie będą nas uważać za ludzi, którzy niewiele na roli mogą zrobić.

Są to oczywiście dla gminy Sulow sprawy bardzo istotne. B. sekretarz KG partii, dziś sekretarz prezydium GRN, Kwaczewski zapytany czy na terenie Sulowa istnieją bogactwa, odpowiedział: — Zasadniczo nie. Do roku 1949, tj. do czasu regulacji gruntów byli. Na przykład Piotrkowice. Tam były 30-hektarowe gospodarstwa. Dziś arealy są wyrównane. Tak. Arealy są wyrównane, ale ludzie? Dzieli się dalej na biednych i bogatych.

Suchorowski nie jest zadowolony, że w gminie powstały tylko dwie spółdzielnie produkcyjne. Uważa, że robota świetlicowa poszła częściowo w próżnię. A czy istnieć zadaniem świetlicy było tylko organizowanie spółdzielni produkcyjnych? Świetlica powinna wychowywać ludzi, zwalczając kapitalistyczny sposób myślenia, rozwijając to co nowe i postępowe w dziedzinie kultury. A jak w tym trudnym terenie pracowała świetlica w Sulowie?

Teatr amatorski grał następujące sztuki: „Bywa i tak na świecie”, „Kariera Dr Glodomorka”, „Moralność pani Dulskiej” a więc sztuki mieszczańskie, może ciekawe dla chłopów, ale dotyczące obcego dla niego świata. Takie sztuki każą myśleć, ale nie rozpalają jeszcze chłopskiej wyobraźni i uczucia, nie wiążą się bezpośrednio z jego bytem. Czy zamiast „Moralności pani Dulskiej”, skonał już teatr w Sulowie ważył się na tak trudną pracę — nie lepiej było wystawić „Zwycięstwa” Warmińskiego? Dla chłopów nie uświadomionego dialektycznie problem dulszczyzny prowadzi często do przeciwstawiania wsi miastu. Dla sulowskiego terenu wartość takich przedstawień okazała się wątpliwa.

Człowym zespołem świetlicy w Sulowie jest brygada artystyczno-agitacyjna. Zadała sobie ona niemały trud: objechać w ciągu roku 48 miejscowości w różnych okolicach powiatu. Dowiadujemy się, co składało się na montaż „Akcja wiosenno-sienna”. A więc pieśni: „Rosnie len wysoko”, „Zaorzęmy miedze”, „Pieśń traktorzystów”, „Bandoska”. Recytacje: „Obronimy ziemię”, „Plotka” i monolog „Zale kula”, poza tym trochę muzyki i tańce ludowe. A co robił aktor - humorysta, który przeciw wchodził w skład brygady? Gdzie satyra zakulturowana terenowa, przetransponowana na przykład ze „Szpilek”, z „Gromady-Rolnika Polskiego” lub „Wsi”? W warunkach gminy Sulów, w której wrota antagonizm między bogatym i biednym, wyrażający się obawą, aby bogaci nie „wykiwali” biedoty, należałoby opracować program demaskujący konkretnie uciążone, zakonspirowane kułactwo, a mobilizujący biedotę do walki klasowej. Tacy jak solts Wasiński, Danek, Petryszyn, Chudoba i Dytko powinni się znaleźć w satyrycznym programie brygady. Montaż „Akcja wiosenno-sienna” jest bardzo ogólnikowy i nie zaczyna niczym o miejscowe warunki. Świetlica nie dociera aż do korzeni zagadnień społecznych w gminie. Miejscowe uprzedzenia dzielnicowe nie znalazły popiętania w programie świetlicowym.

I jeszcze jedno. Są w gminie chłopcy, którym ci z Poznańskiego zarzucają, że mają małą wiedzę rolniczą, a więc i małą wydajność z hektara. Ma to być przyczyna, która nie pozwala im na wstąpienie na drogę spółdzielczego gospodarowania. Jest to oczywiście myślenie oczu. Ale dlaczego świetlica w Sulowie nie organizuje czytelnictwa fachowego? Dlaczego do IV etapu Konkursu Czytelnictwa nie przystąpił ani jeden zespół szerzenia wiedzy rolniczej? Jest w Sulowie mocny aktyw świetlicowy, do zarządu świetlicy wchodzi agronom gminy Edmund Bocian, więc dlaczego? Odpowiedź na te pytania może być stwierdzenie następującego faktu:

Biedniejsi chłopcy w gminie Sulów nie czują nad sobą opieki miejscowej władzy ludowej. W dziedzinie moralnej i kulturalnej nie daje im opieki świetlica w Sulowie, zapominając o pogłębieniu ich wiedzy rolniczej, zaś organizacje polityczne zapominają o leninowskiej zasadzie w pracy politycznej na wsi.

Teofil Kowalczyk

WACŁAW ZIELIŃSKI

# Osiągnięcia, trudności i zadania w naszej gminie

(List sekretarza KG PZPR w gm. Dzikowiec pow. Kaluszuwa)

1. W ASZ list otrzymałem w gorącym okresie pracy całej naszej gminnej organizacji partyjnej. Po IX Plenum bowiem uswiadomiliśmy sobie szczególnie dobitnie, że trzeba dokonać dużych zmian w kierowaniu pracą organizacji partyjnych i masowych w gromadach, aby umocnić sojusz robotniczo - chłopski, zbliżyć je do gromad i chłopów pracujących, oprzeć pracę na dokładnym rozoznaniu terenu i głębokiej znajomości wsi i rolnictwa. Te zadania musimy realizować wskazując realną pomoc i przewodząc jako członkowie Partii masom chłopów w walce o wyższe plony, o wzrost świadomości politycznej, o wzrost poziomu kulturalnego.

Dotychczasowa praca aktywu gminnego nie dała wystarczających wyników. Wykazała to dyskusja nad tezami, którą przeprowadziliśmy najpierw na zebraniach POP, a następnie na otwartych zebraniach gromadzkich. Wykazują to cyfry i zestawienia wydajności, oraz rozwoju kontraktacji w gromadach na rok 1953, wreszcie wydarzenia polityczne, jakie miały miejsce w ub. roku.

Te sprawy są związane z zagadnieniem, które wysunęliśmy w pierwszej części Waszego listu, z umocnieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego w specyficznych warunkach naszego terenu przez rozwinięcie spójni ekonomicznej miasta i wsi. W r. 1952 mieliśmy wyższą wydajność z ha niż w r. 1953. Wynosiła ona 11 — 12 q z ha, a w ostatnim roku tylko 9 — 10 q z ha przeciętnie w zbożowych. Pomijając bardzo niski wskaźnik charakterystyczny dla gleb w gminie, w której obzrymia większość pol to III i IV klasa i biorąc pod uwagę złe warunki atmosferyczne (mokra jesień — wiosna sucha) musimy z niepokojem stwierdzić, że przy wyższym o 30 proc. zużyciu nawozów sztucznych w porównaniu do roku 1952, taki spadek wydajności nie powinien mieć miejsca. Co zdecydowało o porażce na odcinku produkcji? Zdecydowały to biedy gospodarcze i polityczne, które zrozumieliśmy dopiero po IX Plenum. Przede wszystkim niski poziom kultury rolnej. Nawozy były — ale czy dobrze zastosowane? Mamy w gminie POM, który pomaga szczególnie spółdzielniom produkcyjnym w powiecie, ale nie umieliśmy dostatecznie wykorzystać jego pomocy. Na gromadach w większości są stosowane siewy ręczne, choć siewników w gminie mieliśmy do dyspozycji 15 szt. Korzystali z nich chłopcy średniorolni, a nawet częściowo kułacy, natomiast chłopcy małorolni w niewielkim stopniu z braku odpowiedniego spopularyzowania siewu ręcznego i uprawy maszynowej, z braku koni oraz dlatego, że stosują oni orkę w zagony. Poza tym niedostatecznie u nas stosuje się głęboką orkę przedzimową, za mało popularyzuje się stosowanie nasion selekcyjnych, rolnicy lekceważą zaprawianie ziarna siewnego w myśl wskazań nauki. Zdanie się na urodzaj lub nieurodzaj bez aktywnej walki wszelkimi środkami nauki rolniczej o lepsze plony jest jeszcze charakterystyczne dla wielu rolników naszej gminy.

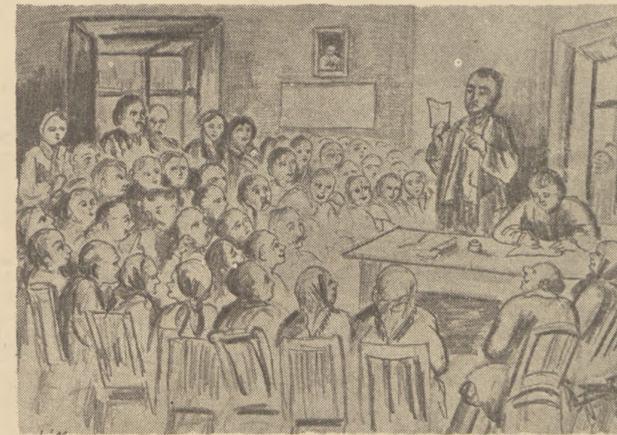
Wydaje mi się, że popełniliśmy jeden z błędów, które nie powinny mieć miejsca: zapomnieliśmy o produkcyjnej aktywizacji biedoty, a tym samym o jej materialnym zainteresowaniu w poparcu spójni ekonomicznej. Cóż bowiem znaczy fakt, że biedota nie korzysta z pomocy państwa w maszynach? Co znaczy, że przelapują tę pomoc kułacy? Znaczący, że mało pracujemy z biedotą wiejską, za mało się na niej opieramy.

Te braki uwidocznily się w pracy GRN, którą nie potrafiliśmy dotąd dobrze kierować. W Prezydium GRN w ub. roku leżało bardzo dużo nie załatwionych podań o znizki w skupie, czy w podatkach. Poza tym były wypadki mylnego wymiaru podatku, skupu, złej klasyfikacji ziemi. Na podania chłopów, wśród których większość to biedota, biurokraci z GRN nie odpowiadali. Dlatego utworzenie gromadzkich rad narodowych dla zbliżenia organów terenowych władzy ludowej do mas chłopskich — jest szczególnie pilne.

Jak wyglądała u nas sprawa spójni ekonomicznej? Akcja skupu przebiegała w ub. roku sprawniej, mimo słabszych zbiorów. To zasługa aktywu tych gromad, które przodowały — Plazówki, Nowego Dzikowca, Mechowca. Natomiast opóźniały przedterminowe wykonanie obowiązków gromady Lipnica i Wilcza Wola. Jeśli chodzi o materialne zainteresowanie chłopów w podnoszeniu produkcji i wydajności, to główną rolę odgrywała w tym procesie mosty do socjalizmu, tzn. wielorakie formy zekniczenia się chłopów z gospodarką socjalistyczną, jak GS, kontraktacja, kredyt państwowy, ośrodki maszynowe itd. W 1953 roku w kontraktacji uwidocznily się zapominanie i braki. Kontraktacja ziemniaków została wykonana tylko w 88 proc. Tylko w zakresie traw wykonana została w 100 proc. Kukurydzy zaplanowano 7 ha, wykonano 3,70 ha, lnu 12 ha, wykonano 7,50 ha, fasoli 20

ton, wykonano 14 ton. Największe trudności były w kontraktacji kukurydzy i fasoli. Wyciągnęliśmy już wnioski z tego, że brak było wyjaśniania chłopom, jakie korzyści przynosi im kontraktacja. W bież. roku na skutek dobrej pracy agitatorów kontraktacji jak ob. Mroczyk Józefa i Gula Ludwika pracujących w GS-ie, którzy w czasie skupu bezpośrednio stykali się z każdym chłopem, gospodarze sami zgłaszali się celem zakontraktowania tych roślin. Skutek? Obecnie plan kontraktacji kukurydzy mamy wykonany w 116 proc. na br., a plan kontraktacji fasoli na razie w 87 proc., ale dalsze zgłoszenia napływają.

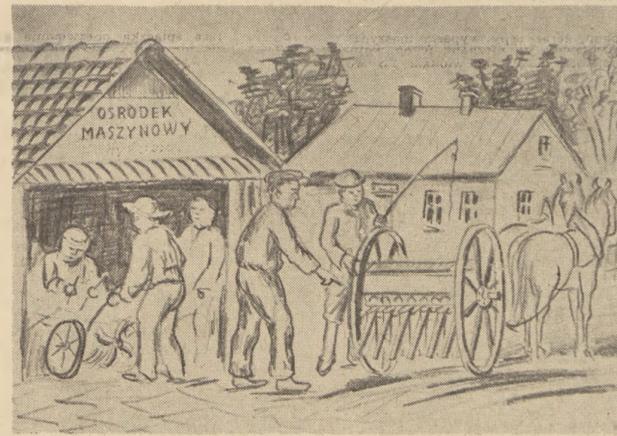
jeszcze dość dobrze terenu. Uważam jednak, że popełniono u nas błąd polegający na ograniczonym, zważonym ojmowaniu zadań sojuszu robotniczo - chłopskiego na obecnym etapie, na sprowadzaniu tych zadań do rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Wynikało to ze słabego przygotowania politycznego i teoretycznego aktywu. Aktywność słabo pracował z biedotą, niedostatecznie wnikał w warunki jej bytu. Nie zrozumiał podstawowej idei leninowskiego planu spółdzielczego, tj. zasady kojarzenia prywatnych interesów chłopów z interesami ogólnospołecznymi, reprezentowanymi przez państwo i obejmującymi przeciw także inte-



Zebrańie gromadzkie, planujące wiosenne prace na polach

W pracy GS-u dotąd sporo było uchybień. Niedostatecznie liczone siły z potrzebami gospodarzy mało i średniorolnych chłopów. Np. zarząd GS-u pobral pieniądze na czele z KG założyć w tej starej, bardzo złożonej społecznie wsi „na siłę”, nie pracując z chłopami i wśród chłopów, pomijając zupełnie kobiety wiejskie. Było w tym coś z oportunistami i z lewactwa. Dlaczego? Bo sytuacja polityczna w gromadzie nie dojrzała do tej akcji. Przecież nie inna wieś tylko Lipnica należała do opornych w akcji skupu; organizacja partyjna, choć dość liczna nie miała dostatecznego autorytetu wśród ludności, wroga robota kułacka i wpływy zewnętrzne zza

resy chłopów, jako części ludu pracującego. Jak wiadomo, spółdzielnię produkcyjną w Lipnicy chciał aktyw gminny na czele z KG założyć w tej starej, bardzo złożonej społecznie wsi „na siłę”, nie pracując z chłopami i wśród chłopów, pomijając zupełnie kobiety wiejskie. Było w tym coś z oportunistami i z lewactwa. Dlaczego? Bo sytuacja polityczna w gromadzie nie dojrzała do tej akcji. Przecież nie inna wieś tylko Lipnica należała do opornych w akcji skupu; organizacja partyjna, choć dość liczna nie miała dostatecznego autorytetu wśród ludności, wroga robota kułacka i wpływy zewnętrzne zza



Przygotowanie maszyn rolniczych do wiosennych siewów. — Obaj rysunki wykonał Władysław Mital, ludowy artysta ze wsi Brzozówka, pow. Nyzne, woj. Rzeszów.

ka (np. Brzuszek Jan, Drapala Michał, Węglarz Antoni), ale przy pomocy organizacji partyjnej już teraz pozbyli się tego zwyczaju. Najwięcej pomocy i starań dołożył GS w akcji skupu. Praca przewodniczącego Franciszka Ozg, magazynierów Mroczyk Józefa i Kopia Franciszka zasługują na wyróżnienie. Mieliszcie raczej przytaczacie ogólne cyfry nie rozprawiając o budowlanych w naszym województwie. U nas również największą bolączką, która wywołała rozgoryczenie, był brak cementu, desek, cegieł itp. Obecnie otrzymaliśmy spore transporty tych materiałów. Aby nie zostały one przechwycone przez spekulantów, powołano na gromadach tzw. zespoły gromadzkich, które składają się z soltsa, sekretarza POP, prezesa ZSCh, prezesa ZSL, przewodniczącej KGW i dwóch chłopów bezpartyjnych. Chłopci masowo piszą podania o przydział potrzebnych im materiałów. Podania są opiniowane przez zespoły i wysyłane do GRN.

2. Tak wygląda ekonomiczna strona sojuszu robotniczo - chłopskiego na terenie naszej gminy w najogólniejszych zarysach. Oczywiście Wasze pytanie o stronę polityczną - wychowawczą, które rozpoznajcie od analizy rewolucyjnych i oportunistycznych tradycji terenu, oraz wypaczeń, jakie miały miejsce na jesieni ub. roku w gromadzie Lipnica, jest niemiernie ważne. Sam wiele zastanawiałem się nad tymi sprawami. Kierownictwo nad organizacją gminną objął kilka miesięcy temu, po ujawnieniu braków i wypaczeń w pracy na terenie gromady Lipnica w trakcie zakładania w tej wsi spółdzielni produkcyjnej. Nie znam

dania spółdzielni w Lipnicy kułacy wykorzystali braki w pracy z kobietami i podburzili je do czynnego wystąpienia przeciw traktorzyście z POM-u.

Dziś po wyjaśniającej pracy duża już część kobiet potępia te wystąpienia. Na zebraniu POP i zebraniu gromadzkim omawiano tezy zjazdowe i sprawę wydobywania rezerw produkcyjnych w gospodarstwach indywidualnych. Praca polityczna rozszerza się. Można będzie zbudować po pewnym czasie spółdzielnię na zdrowych podstawach w oparciu o biedotę.

Perspektywy spółdzielczości produkcyjnej w gminie nie tracimy z pola widzenia, ale wzmocniamy pozycje kolektywizacji wszędzie, gdzie warunki do tego dojrzejają. Kierujemy się jednak nie zasadą, że „im gorzej, tym lepiej”, bo to antyleninowska zasada awanturników. Kierujemy się zasadą „im lepiej tym szybciej i pewniej”. I tu droga jest jedna: wzrost aktywu gospodarczego, przodujących chłopów — mądrych praktyków, dobra praca polityczna — wyjaśniająca i kierowniczo organizująca gromadzkich, wreszcie kierowanie i nieustanne prowadzenie rewolucji kulturalnej.

3. O te problemy pytanie, pokazując stan, jaki znać z lat 1948 — 1951. Wiele od tego czasu się zmieniło. Nie zawsze na lepsze, ale w najgłośniejszych sprawach widać ogromny postęp.

Przede wszystkim aktyw wzrosł liczebnie i okrzepł politycznie. Coraz więcej wysuwa się na czoło aktyw chłopów - przodujących rolników. Oni przeprowadzili dobrze zobowiązania podejmowane na części II Zjazdu. Np. gromady Dzikowiec i Dzikowiec Nowy postanowiły wspólnie wybudować kilka gnojowników cementowych, podnieść wydajność z ha przez racjonalne stosowanie nawozów, oraz zwiększyć hodowlę o 70 sztuk bydła. Padły wtedy zobowiązania indywidualne przodujących chłopów jak np. Rudolfa Jana, Serafina Stefana, Wilka Piotra, Jadacha Józefa. W gromadzie Mechowice przyjęto projekt założenia gromadzkiej spółki wodnej, która przeprowadzi meliorację na podmokłych łąkach i polach. Co dają te zobowiązania dla spółdzielni w perspektywie? Są to formy współdziałania między chłopami, które stwarzają zalety wspólnej pracy. Do takich mogą należeć inne np. zagospodarowywanie resztek, oddogłów, wspólna uprawa łąk i pastwisk, wspólne budynki gospodarcze itp.

Zeby dobrze stosować taktykę partii w polityce na wsi nasz aktyw gminny musi się jeszcze dużo szkolić. Dotąd ta sprawa na gromadach nie zawsze była doceniana. W Mechowcu np. prowadzący szkolenie tow. Kosiorowski Jan zaniedbał swe obowiązki i dopiero teraz przy pomocy KG i członków tamtejszej organizacji znów zespół gromadzki przerabia aktualne tematy. W szkole politycznej przy KG szkoli się 32 słuchaczy, w tym 15 członków PZPR, 10 ZMP-owców, 3 ZSL-owców i 5 bezpartyjnych. Fez względu na mało jest bezpartyjnych. Wykładowcą tow. Stanisław Ochorek, kierownik szkoły w Dzikowcu, potrafił uterenowić wykłady. Ale dyskusja jest jeszcze słaba. Słuchacze często z powodu braków w wyszkoleniu nie mogą dobrze opanować materiału. Tematy są obszerne i bardzo ogólne np. „O kapitalizmie”, „IX Plenum KC PZPR”, „ZSRK kraj zwycięskiego socjalizmu”. Należałoby bardziej ukonkretnić tematy szkoleniowe.

Na szkoleniu przygotowuje się aktywy do pracy agitatorskiej. Nie jest ona łatwa. Pokazywać rezerwy trzeba bardzo konkretnie i przykładowo. Wzorem są przodujący rolnicy z gminy, często członkowie Partii. Np. tow. Posłuszny Józef z grom. Plazówka zastosował na swoim polu orkę głębszą niż zwykle stosują chłopcy i nie w zagony, ale na „rownó”. Otrzymał lepsze plony. Mógł wykorzystywać siewnik. Sąsiedzi widząc jego wyniki, zastosowali te metody u siebie. Tow. Wójtowicz Jan z Lipnicy stosuje prawidłowe utrzymanie oboznika. 13-tu chłopów na terenie gminy otrzymało dyplomy za wzorowe wywiązywanie się z obowiązków wobec partii. Są to chłopcy partyjni i 8-miu bezpartyjnych, którzy przy dobrej pracy z nimi mogliby zasilić szeregi naszej organizacji. Wśród kobiet w dziedzinie hodowli jako wzór stawiają agitatorzy członka partii tow. Klechę Karolinę, która nie mając żadnego gospodarstwa, hoduje 3 krowy, mleko odstawa do zlewni, za co otrzymuje paszę drożdżową. Nie mając żadnego obowiązku dostawy mleka tow. Klecha oddała w 1953 r. dla państwa około 2500 litrów. Nie łatwo też w agitacji przekonać chłopów do siewu ręcznego i maszynowej uprawy. Przy zniwach i omlotach chłopcy upominają się o maszyny. A siewy przeprowadzają ręcznie. Wieś Dzikowiec Nowy stosuje zc-

(Dokończenie na str. 4)



## Wiersze z Belgii ANNA BUREK

## 20 TYSIĘCY POMOCNIKÓW

## WŁADYSŁAW BOCHENEK

Władysław Bochenek jest nauczycielem polskim w Belgii. W twórczości tego poety najwięcej miejsca zajmują sprawy emigracji polskiej we Francji i Belgii. Tworzy niżej drukowane są debiutem poetyckim Bochenka w prasie krajowej. (red.)

## Za chlebem

Napisało już wiele o chatach,  
o doli, co polną chodziła miedzą  
i o fujarcie pastuszej.

Noc nadchodziła popielata.  
W sadach, gdzie ciche chaty siedzą  
było duszno.

Ale burza nie nadszła z góry.  
Na pola spłyły się gwiazdy,  
bielały rozstaje.

Wyszedł chłop z tłumokiem  
i kosturem,  
drogi szły ku dalekim miastom,  
w obce kraje.

## Słupy graniczne

Słupy graniczne na drodze  
znany krajobraz przedziela.  
Nad widnokresem, jak złodziej  
oblok się welną zabielił.

W sinawej mgiele za rzeką  
brzoza rozplotła warkocze.  
Słońce tam siadło i czeka,  
by promień w wodzie zamoczyć.

Słupy graniczne zostały,  
oblok się w mgłę zacerwienił.  
Serca zostało kawalek  
przy słupach rodzinnej ziemi.

## Buraczane pola

Pola ciągną się szeroko,  
Plachami rzucone na przelaż  
ida, aż po widnokrąg.  
Jesień chmury rozpięła.  
W buraczanych liściach  
mży szaruga.

Ziemi otwartej i długiej  
niebo zawieści.

Palce oblepia glina,  
sztywnieją dłonie.  
Buraków linia  
znaczy zagony.

Kopce sprawdzą rachunek,  
oczy mierzą przestrzeń;  
jeszcze duży skrawek  
czeka na zbiegłe ręce.  
Pola spłaszczone  
szarżają w mgłę i deszczu.  
Mrok sinawy  
w liściach się poroztraćcał.

Na olowanym niebie  
wieczór się długo wprasza...  
— — — — —  
Ziemia nie nasza  
gorzkim karmi chlebem.

## Ochotnicy z Francji

Spotkali się w koszarach  
ci z kopalni i ci od pluga.  
Miasto rozkwitło w szlandarach —  
ktoś mówił wzniośle i długo.

Niebo ogłuchło warkotem,  
horyzont objęły luny.  
Szczekały gdzieś kulomioty,  
jak psy z łańcucha spuszczone.

Szli — nie wolani do boju,  
marli na polach Szampanii;  
za dwie ojczyzny nie swoje,  
za dwie ojczyzny nie dla nich.

## Cmentarz w Lommel

Przez pola flamandzkiej nizin  
śliza droga na wschód — do Polski.  
Dziś tam bieleją krzyże  
tych, co do kraju nie doszli.

Śniła się wioska splakana  
brzozami nad drogą polną.  
Żołnierz w zanadru niósł granat,  
okup za Polskę i wolność.

Nie doniósł. W ostatniej chwili  
granat wybuchem się rozprysł...  
...W obcej go ziemi złożył,  
...Kwiaty na grobie wyrosły.

Cmentarz się w brzozy zapatrzył,  
szeregim imion z kamienia.

— Powiedz żołnierzu-tulaczu,  
jak cię przyjął ziemia?

## Miłość ojczyzny

Ukochali swą ziemię,  
jak nikt inny nie kochał;  
choć „ojczyzna” z imienia  
była dla nich macołką.  
Nieśli z sobą daleko,  
niby skarby bezcenne:  
wzrost wierzby nad rzeką,  
obraz wioski rodzinnej.

Kwitły pola pod stopą  
kwiatem bez barw i woni.  
Wszystkie ziemie Europy,  
obraz tamten zastąpił.

Emigranci za chlebem,  
bezrobotni, bezrolni,  
kładli życie w potrzebie,  
za ojczyznę i wolność.

Kto cię kochał goręcej,  
z taką mocą obrzymią?  
Kto cię kochał mógł więcej  
ziemi — ojczyzna?

## Świadomość klasowa

Uczyło życie codziennie,  
niby surowy pedagog.  
W trudzie i prostce powszedniej,  
prawda jest prosta i naga.

Uczyło życie, uczyło  
lepiej niż książek rozdziały,  
o tym, jak mierzyć swe sily  
w walce mas, z kapitałem.

Francuski górnik z Leforest,  
polski emigrant za Wisły,  
złączyli na wspólną dolę  
los teraźniejszy i przyszły.

Jedności wróg nie rozbił.  
W walce o jutro przeznaczę,  
cementowała się przyjaźń  
z francuskim kolegą pracy.

W boju codziennym, upartym,  
gdzie czyn się liczy — nie słowa;  
twardniała stalowym hartem,  
nasza świadomość klasowa.

Zbliża się okres najważniejszy w  
pracach IV-go etapu konkursu  
czytelniczego. To co czytelnik  
odezwał i przeżył, przemyslał i czego  
nauczył się z książki, ma być  
podsumowane w końcowej wypowie-  
dzi konkursowej.

Urywki napływających już z groma-  
d wypowiedzi zamieszczone w  
artykule J. Wróblewskiego („Wies”  
nr 11) mówią, jak wielkim przeży-  
ciem dla ogromnej ilości chłopów  
stała się książka, jak stała się jed-  
nym z najważniejszych czynników  
ich społecznej i politycznej mobilizacji,  
nowego widzenia świata i spraw  
w których żyją. Poprzez miesiące  
prowadzonych w zespolach, w sa-  
motnych rozmysłaniach nad zamknię-  
tą już książką otwierały się pers-  
pektywy nowego życia: rodziły  
marzenia o świetlicy, o lepszej go-  
spodarce, wspólnej pracy na roli,  
możliwości szczęśliwego życia oso-  
bistego — i drogi wiodące do reali-  
zacji tych marzeń. Dla wielu roz-  
strzygały się wtedy, a przed wielo-  
ma — i to jest również niezwykle  
cenne — dopiero stawały dręczące  
pytania i problemy. Niejedną zna-  
lazł własną drogę i niejedną po-  
czął jej szukać. Ale dla wielu wie-  
kszych czytelników uświadomienie  
sobie tych spraw następuje nieła-  
two. Wypowiedź konkursowa jest  
dla niejednego przede wszystkim  
kwestią trudnego uświadomienia so-  
bie zagadnień, które przed nim po-  
stała książka i dopiero teraz —  
wyciągnięcie wniosków z przeczy-  
tanej lektury. Piśze jeden z naszych  
korespondentów:

„Nie wiem czy słusznie ocenilem  
tę książkę. W czasie czytania nasa-  
wają się różne myśli, ale trudno je  
ująć w jedną, wyciągnąć ostateczny  
wniosek. Ale, gdy się już napisze,  
jasniej człowiek widzi, jakie korzy-  
ści może dla siebie wyciągnąć z  
przeczytanej książki — czy to jest  
powieść, broszura rolnicza, czy po-  
lityczna.”

Takich wypowiedzi jest wiele.  
I dlatego sprawa wypowiedzi kon-  
kursowych jest nie tylko kwestią  
potwierdzenia liczebnej ilości uc-  
czestników IV etapu konkursu, ale  
przede wszystkim zebraniem najisto-  
tniejszego planu konkursu — jasnego  
zarysowania w umyśle nowego  
czytelnika drogi, jaką pochyłony  
nad książką przeszedł w swoim roz-  
woju ideowym, w swojej postawie  
życiowej, zadań, jakie postawiła  
przed nim książka, metod ich rea-  
lizacji. Bo to co będzie planem, wy-  
biegnie siłą rzeczy daleko poza  
książkę, skonkretyzuje się w działa-  
niu. Ostatnie dyskusje nad książką  
mogą tu w wielu wypadkach odegrać  
decydującą rolę. A szczególnie  
ważne będzie wciągnięcie do nich  
czytelników indywidualnie dotąd  
pracujących. Pozwola one roz-  
strzygnąć wątpliwości, które rysują  
się w cytowanym powyżej liście.  
Właściwe przeprowadzenie ostat-  
nich dyskusji, wciągnięcie do nich  
jak największej liczby czytelników  
indywidualnych i pisanie wypowie-

dzi konkursowych powinno stać się  
punktem wyjściowym zarówno  
działania i przetworzenia w czyn  
marzeń zrodzonych nad książką,  
jak i dalszej pracy kulturalnej.

Dlatego przed wszystkimi ogni-  
wami organizacyjnymi konkursu  
stoją teraz bardzo poważne zadania  
— przeprowadzenie zebrań gmin-  
go aktywu czytelniczego, który po-  
prowadzi ostatnie roboty w groma-  
dach, przygotowanie się do oceny

ciągnąć się będzie do końca roku  
akademickiego. 3-5-osobowe gru-  
py studentów wyjeżdżać będą w  
niedzielę na wieś. Poza przeprowa-  
dzeniem dyskusji nad książką z in-  
dywidualnymi czytelnikami, poza  
pomocą dla aktywu gminnego, a  
więc twórczą pomocą w podsumo-  
waniu i ostatecznym ukształtowa-  
niu dorobku konkursu czytelnicze-  
go powinny one przyczynić się tak-  
że do umiłowania przez masę czy-



W świetlicy gminnej — rysunek Władysława Matusa z woj. Rzeszów.

prac konkursowych i wreszcie —  
powiązanie tych wszystkich prac z  
dalszymi zamierzeniami w pracy  
kulturalno-osiwiatowej. Chodzi o to,  
aby cały aktywny zarówno powiatowy,  
jak i gminny, czy gromadzki  
uświadomił sobie, że koniec jednej  
akcji musi być jednocześnie po-  
czątkiem dalszej pracy — inaczej w  
dużej mierze marnuje się wysiłek  
włożony w organizację pracy kul-  
turalnej. Zadanie więc, jakie staje  
przed aktywnym wiejskim w związ-  
ku z końcowymi pracami IV etapu  
konkursu czytelniczego — to także  
utrzymanie rozmachu czytelniczego,  
nieopuszczenie aby dorobek kon-  
kursu — 600 tysięcy nowych czy-  
telników — nie został zmarnowany,  
by żaden z nich po zakończeniu  
konkursu nie odszedł od książki.  
Dlatego też konieczne jest skon-  
centrowanie uwagi na pracy pla-  
cówek bibliotecznych i czytelni-  
cznych w gminach i gromadach —  
jak największą pomoc dla nich.

Wielkie znaczenie w tym zadaniu  
ma inicjatywa Zrzeszenia Studentów  
Polskich. W zesłań niedzielę wyruszy-  
li na wieś ekipy 20 tysięcy stu-  
dentów, podjęli się dotrzeć do wie-  
jskiego czytelnika, by przedyskuto-  
wać z nim przeczytane książki, by  
organizować zebrań dyskusyjne  
czytelników indywidualnych — po-  
móc aktywowi gminy i gromady w  
zestawieniu pracy na przyszłość,  
uczestniczyć w poradach gminno-  
go aktywu czytelniczego. Akcja ta

techników chłopskich pięknej książ-  
ki, do rozpowszechnienia czytelnic-  
wa. Dużo może tu dać pomoc dla  
bibliotekarzy, która wechodzi w plan  
działania ekip. Konieczne jest jed-  
nak, aby poza pomocą w uporząd-  
kowaniu katalogów i bibliotek stu-  
denci pomyśleli o pomocy w zesta-  
wieniu pozycji najbardziej potrze-  
bnych, które by mogły w dnej wsi  
spełnić najlepszą robotę, rozwijając  
w całej gromadzie, czy poszczegól-  
nych ludziach to, co narodziło się  
w nich w czasie konkursu. A zes-  
taw książek i broszur rolniczych  
potrzebnych w okresie prac wio-  
senskich i letnich — z uwzględnie-  
niami potrzeb i rozwoju danej grom-  
ady? A przyniesienie metod pracy  
z książką w okresie pracy, która  
jest o wiele trudniejsza, ale tym  
bardziej powinna być starannie i  
celowo przygotowana?

Ekipy studenckie mają więc do  
spełnienia bardzo wielkie zadanie.  
Organizacje i instytucje odpowie-  
dzialne za czytelników na wsi po-  
winny te lekcje wykorzystywać, np.  
„Dom Książki” dostarczyć stu-  
dentom książki, by mogli kolportować  
je w terenie. A ZSCH — skoro przy-  
jął na siebie rolę organizatora —  
w porozumieniu z powiatowymi i  
gminnymi radami czytelniczymi po-  
winien kierować ekipy na oddcin-  
ki najtrudniejsze, najbardziej za-  
grożone, tam gdzie szczególnie słab-  
y jest aktywny.

Anna Burek

## CZESŁAW MICHNIK

## Sekretarz KG

SEKRETARZ KG w Samsonow-  
wie, Sokół, miał szczupłą twarz,  
którą ozdabiała siwe, bystro  
patrzące oczy. Pochodził spod Górną  
na Kieleckiem, gdzie rodzice sie-  
dzeli na małym gospodarstwie.

W szarym ubraniu i ciepłych wa-  
lonkach na nogach nachylał się ku  
mnie zza biurka, podając mi z pa-  
mątki cyfry, obrazujące osiągnięcia  
gminy w dziesięciolecie.

— Uruchomiliśmy też kolejkę o-  
sobową Zagnańsk — Sw. Katarzyna  
w Górach Świętokrzyskich —  
wspomniał z zadowoleniem, spo-  
glądając w stronę okna, za którym  
stały drzewa obsypane szronem;  
Rozległo się pukanie. Do pokoju  
wszedł stary chłop z oblodzonymi  
wiechami włosów, w czarnej ba-  
ranicy na głowie. Nie zdejmując  
czapki, rzucił w naszą stronę: —  
Ja do pana sekretarza...

Sokół obrócił się ku przybytemu,  
wskazując mu krzesło.  
— Ja w sprawie drzewa — po-  
wiedział chłop.

Mówił głosem urywanym, z tru-  
dem hamując wzburzenie. Zdrę-  
twiałymi od zimna palcami wydo-  
stał z zakamarków kożucha jakieś  
pomieci papierzyska, kwity, za-  
świadczenia... Zerknąłem: „Józef  
Wiech, gromada Zabłocie”, wypisał  
ktoś atramentowym ołówkiem.

Stalo się nieszcześnie. Przyszli  
do niego strażnicy leśni, rekwiru-  
jąc mu drzewo, które stało w szopie  
i które, jak mówił, kupił. Nic  
nie pomogły perswazyje: strażnicy  
kazali drzewo załadować na wóz i  
odwieźć do nadleśnictwa.

— Chalupe sobie stawiam — bia-  
dolił, rozkładając ręce. — Kiniors-  
kiej pomogliście, sekretarzu, to  
myślałem, że i mnie...  
Znałem sprawę Rozali Kiniors-  
kiej z Cmińska. Niejaki Socha,  
dawny sklepikarz, usiłował skrzy-  
wdzić ubogą wdowę, dokonując — jak  
to nazywają w sądzie — narusze-  
nia posiadania. Kiniorskiej przyszła  
z odsieczą gromada. Chłopi świad-  
czyli za nią i sprawę wygrała. A  
potem na zebraniu zdemaskowali  
kulaka do reszty. W czasie okupa-  
cji handlował solą, biedocię sprzed-  
awał wprawdzie po cenie, ale w  
notesie wpisywał nazwisko „obda-  
rowanego” który mu potem mu-  
siał obrabiać pole, oczywiście za  
darmo.

Sekretarz chwycił za korbkę te-  
lefonu. Tamten przestraszył się.  
— Panie, jam nie winien, prze-  
cież to było moje...

— Uspokójcie się. Nadleśnictwo?  
z nadleśniczym, tak...  
Baranica pochyliła się nad sto-  
łem. Zobaczyłem oczy chmurne,  
zazwione mrozem i wiatrem  
Bruzdy na policzkach dwoiły się  
i troiły. Marszczył czoło, jakby  
dziwił się energii sekretarza.

Po chwili Sokół dzwonił do pre-  
zydium GRN:  
— Tak oczywiście, przez solty-  
sa... niech zaświadczy. Nie macie  
czasu? Ale gdzie tam! — przerwał  
ze złością — zaraz...

Wiech obtarł rękami mokre wa-  
sy, pociągając nosem, jakby powe-  
seliał. Poprawił się na krześle, pa-  
trząc wymownie na Sokola, jakby  
chciał go zapytać: „No, panie ko-

chany i co będzie z tym drzewem?”

— Przyjdźcie pod wieczór do  
gminy... damy wam odpowiedź —  
sekretarz położył słuchawkę na wi-  
dełkach.

Chłop zmarsknął, machnął ręką.  
Ile to razy mówiono mu w  
gminie, czy GS-ie: „Przyjdźcie ju-  
tro, przyjdźcie za tydzień”. Wstał



ciężko z miejsca i mruknąwszy coś  
pod nosem zatrzasnął za sobą  
drzwi.

— Ot, towarzyszu! Mówi się w  
teorii: kontakt z masami i tak da-  
lej. — Sokół wskazał ręką biurko,  
na którym piętrzył się stos gazet  
codziennych. Osobno leżały po-  
rządnie poukładane notatniki refe-  
renta i agitatora, spod których wy-  
zierała granałowa okładka „No-  
wych Drog”. — A praktyka? —  
kontynuował z ożywieniem. —  
Wiech... Dużo Wiechów... Kiniors-  
ka niedawno podpisała deklarację  
do spółdzielni produkcyjnej w  
Cmińsku — uśmiechnął się do  
mnie.

Rozmowa potoczyła się dalej.  
Padaly nazwy wsi, w których lampy  
naftowe stały się domowym re-  
kwizytem, radiofonizowanych wsi.  
Opisywał barwnie nowe szkoły: —  
Wiecie towarzyszu — mówił, pod-  
suwając papierosy — piętrowy mu-  
rowaniec, klasy widne, przestronne,  
korytarze szerokie jak ulice, a  
okna jak bramy, wozem można by  
wjechać...

— A widzieliście nowy Dom Kul-  
tury w Cmińsku? — ucieszył się  
na wspomnienie białego budynku,  
mieszczącego stałe kino, świe-  
tlicę i remizę strażacką. — Ale  
wiecie: nasza orkiestra OSP jesz-  
cze nie bardzo... — skrzywił się.  
Dotknął palcem ucha.

— Glebę mamy paskudną; pi-  
achy — ciągnął po krótkim milcze-  
niu — trzeba siac popłony. P o p l o n y —  
powtórzył — więcej  
wyki, seradeli, lucerny, lubinu —  
wylizal z upodobaniem.

Pod wieczór wyszliśmy na drogę  
wyszebrzoną księżycem. W oświe-  
tlonych mieszkaniach stały bajecz-  
nie kolorowe choinki. Na śniegu  
kładły się złote prostokąty okien.  
Gdzieś grało radio.

— Chciałbym, towarzyszu, o coś  
zapytać — zatrzymał się. — Przy-  
jdźcie do nas w czwartek, dobrze?

— Szkolenie? Konferencja? Ze-  
branie gromadzkie?

Zapreczyłem ruchem głowy. W po-  
bliżu zatrzeszczał śnieg pod noga-  
mi, rozległy się śmiechy. Radio cią-  
gło grało.

— Pojutrze w sali Kolejek wi-  
tamy nowy rok — rzekł wesoło —  
szkylkuje się doskonała zabawa. Be-

— Panie sekretarzu, to ja...  
— Towarzyszu sekretarzu — za-  
wołał tubalnie wiceprzewodniczą-  
cy — nadano telegramy z Kielc,  
Samsonów pierwszy na powiat w  
skupie... Przysłał instrukcje...

— Chwileczkę — przerwał So-  
kół, podchodząc do Wiecha. —  
Drzewo jest wasze, możecie je so-  
bie odebrać — powiedział sekre-  
tarz.

Chłop drgnął gwałtownie, wy-  
ciągnął do Sokola rękę, jakby go  
chciał objąć.

— Panie sekretarzu, niech wam  
Bóg da zdrowie! — głos mu się  
łamał. Chwycił go za ramię.

— Nie mnie dziękujcie, Wiech,  
nie mnie — odpowiedział sekre-  
tarz trzęsąc zakłopotany.  
— Jaktó? — znieruchomiał. — To  
nie wy? — spytał z niedowier-  
zeniem. A kto?

Rozmowy w pokoju ucichły.  
Głowy zwróciły się w naszą stronę.  
Maszynistka przestała stukać.  
Nawet wiceprzewodniczący uniósł  
głową znad wykazów i instruk-  
cji. Tylko z daleka dochodziły od-  
głosy muzyki.

— Partia — rzekł mocno sekre-  
tarz.

— Partia — powtórzył Wiech i  
nagle zamilkł, jakby olśniony tą  
prawdą, którą zrozumiał dopiero  
teraz.

— Chcesz, towarzyszu, o coś  
zapytać — zatrzymał się. — Przy-  
jdźcie do nas w czwartek, dobrze?

Czesław Michnik

## JANINA BIAŁOGÓRSKA

## Pierwsze kroki

MATURE uzyskałam z wyróż-  
nieniem w roku 1950. Nie  
miałam jeszcze 18 lat, kiedy  
mnie z bardzo dobrym świadec-  
tstwem dojechało pełnię do pracy  
na trudną wieś. Przydzielono mi  
pracę w gromadzie Lubiszów, woj.  
Zielona Góra. Do szkoły musiałam  
codziennie dojeżdżać rowerem z  
miejsczeczka Nowa Sól.

Szkola była mała, choć liczyła 7  
klas; nauczycieli trójka — same  
kobiety. Z braku miejsca musia-  
łyśmy łączyć klasy. Przydzielono  
mi klasy IV, V, VI i VII, połączo-  
ne w dwie. Wypadało po 50 dzie-  
ci w klasie, zadalzonej izbce. Ja-  
ka tu zastosować pedagogikę wo-  
bec rozkrzyżowanej gromady?

Pierwsze miesiące pracy przy-  
niosły mi niemało gorczy. Uczy-  
lań języka polskiego, rosyjskiego,  
geografii, matematyki, śpiewu, ry-  
sunku i gimnastyki. I tu z miejsca  
ujawniły się braki naszych liceów  
pedagogicznych.

Pomijam fakt, że praktyki peda-  
gogicznej było zbyt mało. Przecież  
bez niej nawet najlepsze stopnie  
nie pomogą. Dostałam się w cięż-  
kie warunki i doprawdy nie wie-  
działam, w jaki sposób sobie pora-  
dzić.

Ważniejszy jednak jest brak in-  
nych. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie  
nauczyciela, walczącego o przebu-  
dowanie wsi bez specjalnego przygo-  
towania, obejmującego znajomość  
teatru wiejskiego (świetlicowego),  
organizację czytelniczą, chórów,  
gier sportowych możliwych do u-  
prawiania w warunkach wiejskich.  
Tego właśnie przygotowania mia-  
łam zbyt mało.

Batam się szczególnie lekcji  
śpiewu i gimnastyki. A są to przed-  
mioty niezwykle ważne. Śpiew  
niesie się szeroko na całą okolicę,  
ludzie go chętnie słuchają; śpiew  
zbliża środowisko do szkoły. Gim-  
nastyka, gry sportowe pozwalają  
zgrupować przy szkole całą ni-  
dziej z kilku wsi.

Tymczasem było tak, że każdy  
śpiewał inaczej; powstawała kaka-  
fonia nie do opisania. Początkowo  
próbowałam przekrzyknąć młodzież  
Daremny trud.

Zmieniłam taktykę: czekałam aż  
się wykrzyżują. I rzeczywiście, po

kilku minutach następowala cisza  
i praca szła normalnie. W przecia-  
gu roku stworzyłam wcale dobry  
chór, jedyny w promieniu kilku  
wsi.

Gimnastyka najwięcej zszarpała  
mi nerwy. Dziewczęta grały na  
swoim boisku, chłopcy zaś na swo-  
im. Sprytniejsi wykradali dzie-  
czętom piłkę, gdzie ją chowali,  
żadne prośby i groźby nie pomaga-  
ły. Kiedyś chłopcy wsadzili mi ro-  
wer na płot bardzo wysoko i  
nie chcieli zdjąć. Zdjął chłop, bar-  
dzo mi życzliwy, który też wygł-  
bił zdumiewająco trafne przem-  
wienie do urwisów. Prędko zrozu-  
miałam jedno: jeżeli mój młodzie-  
żowy kolektyw ma w przyszłości  
wyjść w teren, trzeba w pierw-  
szym rzędzie go opanować. Wylus-  
kanie z masy młodzieży pierw-  
szych aktywistów, wyznaczenie im  
określonych zadań — praca ta za-  
jęła mi wiele czasu, wyniki jednak  
nie daly na siebie czekać. Harcerze  
dyskowali na przerwach, ganili  
niesfornych kolegów; bardziej zło-  
śliwi dostawali się do gazetki ście-  
nnej.

Sama początkowo nie wiedzia-  
łam, jak wielką potęgą może być  
nawet skromna na oko gazetka.  
Wisiela w szkole, dotyczyła przy-  
najmniej na początku — naszych  
wewnętrznych spraw, a przecież  
wiedziانو o niej, mówiono w ca-  
łej okolicy. Piętnowałyśmy ostro  
bumelantów wierszykami i rysun-  
kami. Zaraz na drugi dzień po u-  
kazaniu się gazetki ów bumelant  
przychodził do szkoły z dobrze wy-  
garbowaną skórą. Chłopi, oczywiście  
nie otrząskani z problemami  
socialistycznego wychowania, rea-  
gowali po swojemu. Wystarczyło  
ośmieszyć brudasów, a już we wsi  
robiono generalne mycie dzieci-  
ków. Doprawdy nie zdawałam so-  
bie z tego sprawy, że gazetka tak  
bardzo przybliży nas do terenu; a  
trzeba wiedzieć, że nasza szkoła  
ma charakter zbiorczy, obsługuje  
kilka gromad.

Podniosła się znacznie frekwen-  
cja na zebraniach Komitetu R.dzi-  
cielskiego. Równocześnie praca ze-  
spółu redakcyjnego gazetki weszła  
w wyższe stadium. Dawaliśmy cz-  
taz więcej informacji o życiu te-

renu, wysuwalimy produjących  
chłopców, ostrośnie zabieraliśmy się  
i do krytyki. W tym sensie gazet-  
ki coraz bardziej stawała się sio-  
listym organem kilku okolicznych  
gromad.

Młodzież ruszyła z zapalem do  
pracy społecznej. Zaczynaliśmy od  
samodzielnej budowy rozmaitych  
przyrządów pomocniczych, niezbęd-  
nych w procesie nauczania. I rzecz  
charakterystyczna — pomagali  
nam niektoży chłopcy. W atmosf-  
rze wspólnej pracy nad budową  
równi pochyłej, pierścienia Grn-  
vesandra, wykłajaniem liści w ziel-  
nikach, układaniem minerałów —  
rodziły się zainteresowania mło-  
dzieży i starszych. Myślę, że tu na-  
leży szukać początków szkolnego i  
powszokolnego zespołu czytania.

Czy mogłabym osiągnąć znacz-  
nie więcej? Tak mogłabym. Cho-  
dzi mi o sprawę ważną. Tysiące  
młodych nauczycieli rokrocznie  
idzie na dalekie wsie. Docieramy  
obecnie do najbardziej zapuszczo-  
nych. Nie można młodego nauczy-  
ciela, nawet takiego z „piątkową”  
maturą, pozostawiać bez opieki i  
kontroli. Nasza szkolna administra-  
cja nie raczyła zainteresować się  
moimi warunkami pracy; w ciągu  
roku przedstawiciele Wydziału O-  
światy poświęcili naszej szkole za-  
lewdwie kilka godzin pracy. Miej-  
scowe czynniki partyjne patrzają  
na nauczycieli niewłaściwie. Pracują  
społecznie — dobrze są. To wszyst-  
ko. A szkoła? A codzienne dojazdy  
i powroty nieraz o północy?

Nie chodzi akurat o mnie; cho-  
dzi o młodych wiejskich nauczycie-  
li. Pośród armii nauczycielskiej,  
rzuconej poza miasto, liczącej po-  
nad 100.000 ludzi, większość — to  
nauczyciele ZMP-owcy. Starsi ko-  
ledzy nie zawsze przelewają na nas  
zamilowanie do zawodu, nasze wy-  
silkę nie zawsze są odpowiednio  
uznawane, wizytacje, często for-  
malne, nie przyniosą poprawy ani  
w szkole, ani w życiu osobistym  
nauczyciela.

Sprawy osobiste młodego nau-  
czyciela, jego warsztat pracy — to  
temat — nie wiadomo dlaczego —  
dyskretne przemilczany. Czas go  
podnieść.

ZYGMENT WIEŚLAWSKI

## TARNOBRZESKA REPUBLIKA

Widziak Wisły i wpadającego do niej Sanu — na równinie i zalesionej rzeźmie sandomierskiej — gęsto rozłożyły się ludne, budowane z drzewa wsie. Administracyjnie okolice te stanowią powiat tarnobrzelski w województwie rzeszowskim.

W latach 1918—1919 powiat Tarnobrzeg zasłynął rewolucyjnymi wystąpieniami chłopów. Za przykładem tworzących się w miastach Rad Robotniczych powstały w Rade Chłopskiej, które objęły władzę w powiecie. Zrobiło się wówczas głośno o rewolucyjnej Tarnobrzelskiej Republice, która nie chciała się podporządkować dyktatorze Piłsudskiego.

\*

W piątym roku wojny do Jeziorka, Grębowa, Stal, Sobowa i innych wsi wokół Tarnobrzegu zaczęli wracać chłopcy, którzy rzucili broń, bo mieli już dość wojny i cierpień w imię interesów austriackich hrabiów. Frontowcy byli głównym źródłem, szeroko rozchodzącym się po chatkach wiadomości o rychłym upadku monarchii Habsburgów i powstaniu niepodległej Polski. Często — a szczególnie ci, którzy powracali ze wschodniego frontu — opowiadali o rewolucji w Rosji, gdzie władzę objął lud, który przepełnił cara, fabrykantów i szlachtę, a chłopcy i formale podzielili się obszarniczą ziemią.

Dla tarnobrzelskich chłopów w roku 1918, kiedy w całym powiecie na 114 000 mórg wszystkich gruntów 78 000 mórg należało do 10 obszarników, a 36 000 mórg żywiło 14 000 chłopskich rodzin — parcelacja obszarnej ziemi oraz utworzenie niepodległej Polski łączyły się w nierozdzielalną całość.

Pierwsze dni listopada przyniosły upadek monarchii austriackiej i cesarskich Niemiec. Wyzwolenie narodowe i zaspokojenie głodu ziemi zdawały się bliskie urzeczywistnieniu.

Sroda jest w Tarnobrzegu od dawniej dawnym targowym. W środę 6 listopada 1918 roku ze wszystkich zakątków powiatu zjechali na targ chłopcy spragnieni nowin, szukający powiadomienia krążących po wsiach wiadomości. Parę tysięcy chłopów zebrało się na rynku. Targ przeistoczył się w ogromny wiec. W rogu rynku stoi do dziś pomnik przedstawiający Bartosza Głowackiego — bohatera kociuszkowskiego powstania — w chwili zdobywania armat pod Ralawicami. Spód tego pomnika przemawiali działacze i chłopcy-żołnierze, którzy, na dalekich frontach zdobyli polityczną świadomość.

Koniec wojny, Austrii i szlacheckich rządów oznajmiali wszyscy mówcy. Innych by nikt wtedy nie chciał słuchać. Wszyscy więc mówili o wolnej Polsce, o ziemi dla chłopów i formali, o władzy ludowej przy której raz na zawsze skończy się bieda i chłopska poniewierka. Na tym wiecu w dniu 6 listopada 1918 roku narodziły się w tarnobrzelskim powiecie Rady Chłopskie, zaczęła się tarnobrzelska republika.

\*

Franciszek Stepien z Mokrzeszowa — znany w swojej gromadzie pod przydomkiem — Kryc, był w 1918 roku młodym parobczakiem. Razem z innymi rówieśnikami brał udział w wiecu na rynku. Już po wiecu spotkali na ulicy w Tarnobrzegu austriackiego żandarm z Mokrzeszowa, Michalskiego.

Cesarskimi żandarmami w tych stronach byli przeważnie Polacy, którzy dla żołdu i emerytury gorliwie wysługiwali się cesarsko-królewskim władzom. Gnębili, szykanowali chłopów, i niejednemu popelnili zbrodnię. Najgłośniejsze i najszybsze w pamięci były dwa morderstwa żandarmów. W czerwcu 1918 roku Józef Grzybek, komendant posterunku w Chmielniku zastrzelił chłopca Stanisława Panka, który ukrywał się przed poborem w rodzinnej wsi Cygany, a wkrótce później żandarm Lewandowski na oczach rodziny zastrzelił — za to, że nie chciał iść do wojska — młodego chłopca Wojciecha Rytwińskiego...

Na żandarmach skupiała się cała nienawiść do cesarskich władz. Kiedy więc Franciszek Stepien, Walek Batała, Grzech, Mikołaj Biła, Wawrzek Stepien dowiedzieli się że już jest wolność, a nawinął się im pod rękę żandarm z Mokrzeszowa, Michalski — niewiele się zastanawiali. Poszli w ruch wyrwane z płotów kółki. Walek Batała pisał żandarmowi jego własną szablą. Chociaż próbował się w te porachunki wtrącić Bachniewicz, adwokat z Tarnobrzegu, Michalski odleżał pobicie w szpitalu a potem uciekł w przebraniu, by się już nigdy więcej w tych stronach nie pokazać.

Do utarczek z żandarmem doszło w wielu miejscach. Nienawiść do żandarmów podsycały znajdowane na zdobytych poslerunkach zapasy żywności i różnych towarów, kiedy w całym powiecie od blisko dwu lat panował głód, nie było nafty i soli.

\*

Po całym powiecie rozrzucone były wielkie i bogate obszarńcze dwory, folwarki. Na obszarńczych polach pracowali od wieków liczne chłopskie pokolenia. Z chłopskiej pracy wyrósł pański pałac

i gromadzone po folwarkach bogactwa.

Rosyjscy chłopcy podzieliли już między siebie obszarńczą własność. Tarnobrzescy chłopcy poszli za ich przykładem. W Grębowie, gdzie znajdował się dwór Dolanckich, chłopcy z Grębowa, Stal, Jamnicy, Krawców razem z grębowskiimi fornalami rozbili rządzącego i straż dworską — i dokonali podziału obszarńczej własności. To samo stało się w Mokrzeszowie, Moicyzu i Budzie Stalowskiej. Zaniepokojeni o los swoich dóbr obszarńcy stali wezwania o pomoc do Warszawy i Krakowa.

Kierownikiem władz cywilnych w Krakowie był wówczas hrabia Lasocki, który dla obrony majątków przysłał wojsko.

Chłopcy spodziewali się tego. Głowali się do obrony przed „legionami”. Z bronią nie było kłopotów, bo sporo jej przynieśli chłopcy wracający z okopów. We wsi Stale — na wzór oddziałów robotniczych — Czerwoną Gwardię tworzyli bracia Szymon i Walenty Dąbkowie. We wsi Grębów Czerwoną Gwardię organizował Tadeusz Kopeć. Ale w decydującej chwili zabrakło niestety wspólnego energicznego kierownictwa.

Powiat Tarnobrzeg — jeśli nie liczyć małych cegielni, cukrowni i tartaków — pozbawiony był przemysłu. Prawie nie było tu klasy robotniczej. Tarnobrzeg i inne małe miasteczka stały się bazami wypadowymi wojsk rządowych.

Zaczęły się pacyfikacje.

Od kul legionistów zginęli chłopcy: Wojciech Burdzy z Jamnicy, Antoni Słupa ze Stali. Poległo kilkunastu chłopów, 350 zostało aresztowanych i przekazanych sądowni obwodowemu w Rzeszowie. 400 chłopów zostało ukaranych chłostą — po 25 lub 50 kijów. Do potyczek między chłopami a wojskiem doszło w Stalach, Zupawie, Jeziorku. Chłopcy ze wsi Jamnica urządzili zasadzkę na nadciągające wojsko na wale nad Łęgiem, ale ktoś ich zdradził i wskazał oficerom inną drogę do wsi. Wszędzie odbywały się rewizje w poszukiwaniu broni.

Równoległe z aresztowaniami, chłostą i rewizjami starano się rozbić rewolucyjny ruch chłopski o biurokrację. „Piastowcy” zapowiadali ugodowo, a nie rewolucyjną reformę rolną. Jeszcze jakiś czas — mimo czujności żandarmów — zbierały się konspiracyjne rady chłopskie w piwnicy Płydyw w Sobowie, ale nowe liczne aresztowania w maju 1919 roku rozbiły do reszty ruch rewolucyjny.

Rząd Piłsudskiego oczyszczał zaplecze przed uderzeniem na Związek Radziecki...

\*

Nazwa Tarnobrzelska Republika przylgnęła na dobre do gmin w idach Wisły i Sanu.

Na różne strony i sposoby próbowali obszarńcy na spółkę z klerem i prawicowcami odciągać chłopów od działalności rewolucyjnej.

Kiedy podczas pożaru w pałacu w Dzikowie zginęło 10 ratujących hrabiowski majątek chłopów, właściciele pałacu — Tarnowscy wyprawili ofiarom uroczysty pogrzeb, w czasie którego trumny dwu najbiedniejszych chłopów zanieśli na cmentarz członkowie hrabiowskiej rodziny. Trud niewielki a wszyscy zależni od nich krzykacze mogli rozgadać o dobroci jaśniepanów i chrześcijańskiej równości.

Ale te wszystkie sztuczki na niewiele się przydały.

W chłopskich masach, oszukanych przez Piłsudskiego opowiadaniem o reformie rolnej narastało niezadowolone. Bieda, goszcząca na stałe w chłopskich chatkach, podtrzymywała uczucie krzywdy. Raz po raz wybuchaly strajki robotników rolnych. Do ich tłumienia obszarńcy wzywali policję, wojsko. Wielki strajk chłopski w sierpniu 1937 roku objął teren całego powiatu. Przypominały się czasy Rad Chłopskich. Władze były bezradne wobec zdecydowanej postawy chłopów. Znow głośno było w Polsce o Tarnobrzelskiej Republice.

Zagrożeni obszarńcy wezwali na pomoc wojsko i zaczęły się pacyfikacje. Wojsko strzelało do chłopów. Wielu mieszkańców Stal, Zupawy, Grębowa, Mokrzeszowa zostało bez dachu nad głową. Pacyfikatorzy demolowali mieszkania, bili chłopów do utraty przytomności ale strajków nie udało się złamać. Hasło: „Ziemia chłopom!” — rzucone podczas trwania Rad Chłopskich, zostało podniesione podczas strajku w 1937 roku i chłopcy tego hasła nie cofnęli.

\*

Dziś, kiedy w Dzikowie, Mokrzeszowie i innych hrabiowskich pałacach koło Tarnobrzegu mieszczą się szkoły, domy dziecka i świetlice, kiedy przepędzeni zostali obszarńcy i ich pomagierzy, kiedy nasycyony został od lat piekący głód ziemi dobrze jest przypomnieć pamięć tych, którzy o to walczyli. Nawet ich błędy i kłębki tworzą fundament naszych dzisiejszych zwycięstw!

Zygmunt Wieszlański



Zespół bukowiński na eliminacjach przed festiwalem młodzieży w Bukareszcie



WIESŁAW NOWAKOWSKI

## NA PRZYKŁAD NA BUKOWINIE

Na Bukowinie Tatrzańkiej od paru lat pracuje Wiejski Dom Kultury. Zarejestrowany jest przy nim góralski zespół pieśni i tańca, lecz na dobrą sprawę są to dwie odrębne instytucje. Kierowniczka Domu Kultury, Barbara Holyst, organizując akademię lub wieczornicę, może wprawdzie zaprosić zespół, lecz nigdy nie jest pewna, czy przyjdzie on rzeczywiście, natomiast jest pewna, że za występ zespół ten każe sobie słono zapłacić.

\*

Bronisława Konieczna — obecny kierownik kapeli w bukowińskim zespole — gra doskonale na skrzypcach. Dotychczas grała ze słuchu, tak jak jej dziadkowie. Dzięki pracy w Domu Kultury została skierowana na kurs do Czempina. Nauczyła się tam odczytywania nut i czegoś więcej. Bronisława Konieczna nie ma za sobą wielkich występów, płomiennych przemówień, ale na odczyt w zwykłych rozmowach roznosi między ludzi prawdę o dzisiejszych dniach. I to jest już dużo. Postawa i słowa Koniecznej pomogły niejednemu starszemu mieszkańcowi Bukowiny zrozumieć istotę przetrzytych przemian. Wyniki widać już nawet wśród członków zespołu pieśni i tańca. Andrzej Chodorowicz na przykład... pierwszy w zespole tancerz i śpiewak...

W tańcu góralskim ważnym czynnikiem są krótkie przyspiewki, żyjące często później własnym, od tańca już niezależnym życiem. Niektóre z tych przyspiewków utrzymują się przez całe lata, inne rodzą się i giną w jednym wieczorze. Z XVII wieku zachowała się na Bukowinie po dziś dzień śpiewka, ułożona przez jednego z anonimowych autorów:

Panowie, panowie  
Bydźcie se panami  
Ale nie będziecie  
Rządzili nad nami...  
Hej chłopcy bukowińscy  
Cóż po was zostanie  
po bucki koci  
po górach śpiewanie...  
Otoż Andrzej Chodorowicz zaczął podczas występów na róż-

nych akademiach w swoim góralskim tańcu wprowadzać nowe przyspiewki związane przeważnie z tematem uroczystości. I tak na akademii w rocznicę śmierci Lenina zaśpiewał:

Dyćce Lenin w Poroninie  
Takie układa plany,  
Żeby nad chłopami  
Nie rządzili pany.

Warszawskie wycieczki, zaśpiewane przez Radio wiadomości, wreszcie ryciny w gazetach — nasunęły mu temat innej śpiewki:

Hej, jakis ty wspaniały  
Pałacu Kultury,  
Będziesz se pikniejszy  
Jako nase góry...

W czasie wieczoru powstała również inna przyspiewka:

Hej, głośny dziśok  
Sojus robotniczo-chłopski  
Ważne wydarzenie  
W historii Polski...

Tak to Andrzej Chodorowicz i Bronisława zaczęli już do pracy w zespole wnosząc nowe treści. Nie znaczy to jednak, że przełom w pracy zespołu bukowińskiego jest już zakończony. Sytuację utrudnia obecność w zespole sporej grupy artystów, którzy pracę swoją traktują jako dochodowy interes. Można by wprawdzie w Bukowinie znaleźć ludzi lepiej nawet tańczących i śpiewających; ale cóż, kiedy większość — to ludzie biedni, których nie stać na stroje góralskie, kosztujące 4 tys. złotych. Warto więc, żeby Zarząd Główny ZSCh, któremu podlega bukowiński zespół pieśni i tańca poszukiwał możliwości rozwiązania tej trudnej sytuacji.

\*

Zespół twórczości literackiej utworzyła Barbara Holyst pod wpływem radzieckiej broszury „Dom Kultury na Kubaniu”. Członkami zespołu zostali mieszkańcy Bukowiny i sąsiednich wsi, którzy już od dawna próbowali pisać...

Ponad potoki, osiedla, lasy,  
Sydka się patrzył hań,  
Ka od Haurania po Osobista,

LEON BUKOWIECKI

## „Odzyskane szczęście” — czyli apel do filmowców

Dużo ostatnio pisano — i poważnie, i satyrycznie — na temat potrzeby i konieczności komedii w repertuarze filmowym. Tymczasem na naszych ekranach, na 20 polskich filmów fabularnych — było już trzy komedie, a tylko dwa filmy o wsi.

Już choćby z tego powodu wydaje się, że słusniejsze by były alarmy o filmy z życia wsi. Nie zmniejszając bynajmniej potrzeby i roli komedii w repertuarze, trzeba jednak przyznać, że w okresie wyjątkowej przebudowy ustroju rolnego w Polsce — dobre filmy o wsi mają do odegrania wielką rolę.

Dotychczas do filmów wiejskich nie mieliśmy szczęścia. „Jasne lany” oparte były na dalekim od prawdy życiowej scenariuszu. Największym ich błędem było ogólne wrażenie, jakie pozostawało o wsi polskiej — centrali pijaństwa, bimbru itd. „Stare” wysuwało się na pierwszy plan przed nowym.

Po dłuższej przerwie urzeczywistniliśmy „Gromadę”, która przysporzyła nam rozczarowań innego typu. Wieś była tam pokazana w lepszym i prawdziwym świetle, ale ludzie nie wydawali nam się prawdziwi, a sztuczny raczej konflikt rozgrywał się z nieciekawą powolnością. Podczas gdy „Jasne lany” były „udziwnione”, „Gromada” była aż nazbyt pozbawiona polotu przy poważnych niedopatrzeniach ideologicznych scenariusza, braku realnego pozytywizmu bohatera, niedostatecznym odzwierciedleniem wiejskiego środowiska.

Filmy podejmujące problematykę i konflikty nurtujące naszą wieś nie są filmami łatwymi. Powodów jest bardzo wiele, ale jednym z nich jest zapewne miejskie pochodzenie, zainteresowania i studia prawie wszystkich scenarzystów. Najczęściej ekipa realizująca film o wsi... styka się z chłopem w okresie pierwszych zdjęć, rzadko film poprzedzony jest gruntownymi studiami życia na wsi. Zamówieniu społecznemu na film o ludziach spółdzielni produkcyjnej w dużej mierze odpowiada film radziecki „Odzyskane szczęście”, którego głównym bohaterem jest przewodniczący kolchozu Wasyl Bortnikow. Bortnikow wydaje nam się właśnie człowiekiem prawdziwym:



przejmuje nas los „jego” kolchozu, jego żony, towarzyszy pracy i przyjaciół. Czy jest to przypadek? Oczywiście nie, jest to wynik długoletniej pracy Haliny Nikolajewej, która długo przebywała w kolchozach, pracowała z kolchoźnikami, uczyła się życia kolchozowego, podpatrywała typy kolchoźników i na tej podstawie stworzyła pamiętne postaci Bortnikowa, Stiepana, Awdotii czy Eufrozyny.

Rzecz pasna, Nikolajewej w dużej mierze pomógł Pudowkin, przenosząc jej powieść na ekran nie tylko w wielkim skrócie, ale z doskonałym wyczuciem właściwych i najpotrzebniejszych konfliktów. Życie w kolchozie bynajmniej nie jest tak schematyczne i tak pozbawione konfliktów osobistych, jak to chcieli nam zasugerować niektórzy twórcy filmów wiejskich, budujących konflikty sztuczne i całkowicie nieprzekonywające. Wasyl Bortnikow jest synem indywidualnego gospodarza, w którym nie wszystko co dawne jeszcze zginęło. Wasyl pozbył się instynktów „własnościowych”, ale nie wykorzystał z swej natury wybudzonego indywidualizmu.

W stosunku do kolchozu jest on bolszewikiem, rozumie i kocha dobro kolchozowe, ale w stosunku do żony ma jeszcze dawne urojenia „pana”. Awdotia, będąc przekonana o śmierci męża na froncie, wyszła

Mini się w stonku przecudna  
grań.

Jo zaś i nizej  
Na chatki niskie porzy se musie  
Bo w nik brat góral,  
Strotra góralka, szczyre,  
Prawdziwe, góralskie duse...

Autorem tego wiersza jest 68-letni chłop z Bukowiny, Stanisław Bieniek. Zaczął pisać niedawno, po śmierci swojego przyjaciela, bo jak powiada: „Nie mogłem w sobie żalu wydać... a potem pisałem i wszystko mi świat zabrał”. Takich jak Bieniek w okolicy było więcej. Zaden jednak z ludowych poetów nie widział dotychczas swoich utworów drukami ale pisał dla siebie, dla swoich bliskich. Obecnie wszyscy oni zaczęli pracę w zespole twórczości literackiej od czytania książek, zapoznawania się z historią polskiego piśmiennictwa.

\*

W konkursie czytelnictwem w I i II etapie nikt w Bukowinie i okolicy nie brał udziału. Kiedy Barbara Holyst obejmowała Dom Kultury — do III etapu było zgłoszonych zaledwie 15 osób. Stan groźny... Ale Barbara nie zrezygnowała z walki, z przelamywania muru dziwnej obojętności. Wspólnie z kinem objazdowym wyruszyła na zdobywanie gromad. Przed każdym filmem wygłaszała krótkie i serdeczne pogadanki o książkach. Dla propagowania czytelnictwa wysyłała programy miejscowego radiowozu, szukała sojuszników wśród bardziej chętnych górali. 450 czytelników i wypowiedzi czytelników świadczą, że III etap konkursu spełnił swoją rolę. Oto głos 40-letniego chłopca z Jurkowa — Józefa Gondosa o tetmajerowskim „Janosiku”:

„Po przeczytaniu książki i podczas czytania zavrzało we mnie. Jako to downi tu bidzili na Podhalu, Spisu i Orawie że możni tys dokucali i zmusali do roboty na pańszczyźnie, to do tego uciekali chłopcy i osiadali na taki jałowej zimi jako jest nasa ale cos kie byle ni wolni, ślebdni, nikogo się nie boli, heń góry były kumoram i

krykom. A ze naśli się ludzie co się icielei pomóc w imie dobra ludzkiego na panak, Jakoto Janosik mściol się za stracenie Kostiki Napierskiego i jakoto równali zbrojnyk swiat, że krałdi panom i dzieylił się z bidnymi.

Dobrze by było, żeby tom książkę górale przeczytali, tak zaros stola im na pamięci stórom dzistok majom...”

Do czwartego etapu konkursu czytelnictwem zgłosiło się już 650 osób...

\*

Próby łączenia ludowego obyczaju z pracą Domu Kultury na Bukowinie są jeszcze nieśmiałe, jak wszystkie początki. Czasem chodzi o drobniaki, tak, np., że gazetka ścienna nazywa się tu rabanica a nie błyskawica czy inne wiadomości, jak spotkać można w innych stronach Polski. A powstające na aktualny temat przyśpiewki? To dobra, godna przytrzymania inicjatywa, której trzeba szeroko otworzyć drzwi.

Ale nie ulega wątpliwości, że dążyć się zrobić znacznie więcej. Weźmy chociażby sprawę bajarzy. Na starych góralskich wieczornicach bajarz był jedną z centralnych postaci. Gawędził albo o dawnych czasach, albo o nowych wydarzeniach we wsi. Warto by pomysleć o wprowadzeniu takiego gawędziarza na niektóre akademie na miejsce referatu, zwykle dość nudno opracowanego z gazet. Praca zespołu twórczości literackiej mogła rozbudzić zainteresowania i zdolności ludowych poetów Bukowiny. Ale i tutaj trudno nie powiedzieć: za mało! W Bukowinie mieszka wielu ludowych artystów — malujących i rzeźbiących wyłącznie na własny użytek. Czy przy Domu Kultury nie powinny powstać odpowiednie zespoły? Czy zespół haftów ludowych nie utworzyłby kulturze drogi do kobiet, tak niechętnie jeszcze wychodzących poza własne podwórko?

Pierwsze próby robione w Domu Kultury dały bardzo dobre rezultaty. Chodzi teraz o to, aby stały się one codziennym sposobem pracy.

Wiesław Nowakowski

nikowie, które nie wyczerpują całej treści filmu — ileż konfliktów ogólnych i osobistych! Gdzież tu „bezkonfliktowość” filmów wiejskich? Sylwetka Bortnikowa jest potężna. Najlepszy aktor nie przekonałby nas do postaci, gdyby siła jej nie wypływała ze scenariusza.

Mimo, że akcja filmu „Odzyskane szczęście” toczy się wkrótce po wojnie — film w najmniejszej mierze nie jest nieaktualny, (w przeciwieństwie na przykład do „Gromady”, która była anachronizmem już w chwili wejścia na ekrany). Pokazuje bowiem w „Odzyskanym szczęściu” problemy i konflikty są aktualne i żywotne dla całego społeczeństwa.

Mając tak znakomite przykłady, jak „Kawaler złoty gwiazdy”, jak pełną uroku komedię muzyczną „Wesoły jarmark”, jak wreszcie „Odzyskane szczęście” — powinniśmy ustrzeżać się wymyślonych przy zielonym stoliku lub po „miesiecznym pobycie na wczasach” konfliktów wiejskich, które ze wsią nie mają nic wspólnego.

I jeszcze jedno: język Wasylego Bortnikowa jest prosty. Wszyscy go rozumieją. Wasyl nie mówi przenośniami, nie gubi się w przypowieściach; działa on i mówi z tą chłopską bezpośredniością, która mu natchniała jedną sympatię widowni, mimo postarzących bez trudu wad.

Deklaratywnie, wymyślone dialogi zepsuły już niejedną film polski, do bry w założeniu i nieźle reżyserowany. Niebezpieczeństwo to jest tym większe w filmach wiejskich. Czy ustrzeże się go znakomity reżyser Aleksander Ford, który obecnie opracowuje temat wiejski z Marią Jarochową?

Mocny, pełen konfliktów, interesujący, choć nie pozbawiony pewnych braków i niedociągnięć film radziecki „Odzyskane szczęście” stanowi przekonujący i jaskrawy przykład, że film wiejski wcale nie musi być nudny, deklaracyjny i „przeznaczony dla specjalnej publiczności”.

Po „Odzyskanym szczęściu” nasze wymagania wobec autorów i realizatorów filmów wiejskich wzrosły, a to powinno wzmocnić ambicje i wydać owoce w postaci słusznych, celowych i artystycznie dojrzałych filmów o wsi.

Leon Bukowiecki

MONIKA WARNEŃSKA

KRONIKA  
KILKU MIESIĘCY

CZĘSTO wracam myślą do po-  
bytu w świetlicy w Dąbrowie  
Niemodlińskiej. Do takiej  
świetlicy, jak ją widzieliśmy w  
późny, jesienny wieczór: chłodnej,  
bo nie dopisała dostawa opału, pu-  
stej — bo jeszcze nie zesłała się do  
niej młodzież. Siedzimy naprzeciw  
Reginy Ręcz, młodej świetliczanki  
— i rozmawiamy o tym, co jest  
najbliższe jej — nauczycielce z  
powołania i z zawodu; rozmawia-  
my o jej pracy, o bibliotece,  
o świetlicy. W pewnej chwili  
Regina Ręcz sięga po brulion —  
zwykle szkolny zeszyt w sztywnej  
okładce, którego stronice szczerze  
wypełnione są notatkami. Przy no-  
tatkach — daty. Z tych dat, z  
krótkich wspomnień Reginy Ręcz,  
bezpretensjonalnych kronikarskich  
zapisów w czarnym brulionie —  
wyrastają dzieje ostatnich miesię-  
cy świetlicy, która dziś stała się  
już kątem, do którego chętnie się  
wraca i który co dzień opuszcza się  
z nieklamany żalem.

Świetlica istnieje przeszło rok.  
Przychodziło tu sporo młodzieży  
— początkowo bez celu, ot tak, aby  
po prostu zabić czas. Do Niemodli-  
na daleko, jeszcze dalej do Opola.  
Tymczasem lokal świetlicowy jest,  
młodzieży kręci się tutaj dużo.  
Chłopcom i dziewczętom nie brak  
ochoty do tańców i śpiewu — ale...  
Próby rodzenia ról do jakiegokol-  
wiek sztuki kończyły się nieuch-  
ronnymi pretensjami o to, że  
„ten tutejszy“ dostal trochęko lep-  
szą rolę, a „obcy“ — gorszą.

Zaczęła się poprawa od pieśni —  
i to najbliższych, tutejszych, od-  
grzebanych z pyłu zapomnienia.  
W kronice czytamy o tym:  
— „Piękne są śląskie pieśni ludo-  
we, śpiewane prawdziwie po  
śląsku, które można często słyszeć  
nucone przez babki, kołyszące w  
kolebkach wnucząt...  
— „Dalo się zauważyć u Joachima  
Kandziory, jego siostry Marysi i  
wielu innych kobiet, że znają du-  
żo takich właśnie pieśni. Zaprosi-  
liśmy ich do współdziałania w two-  
rzeniu programu artystycznego na-  
szej świetlicy. Za ich przykładem  
przyszły do świetlicy inne stare  
babuleńki — zabrzmiały w niej  
najstarsze ludowe melodie...  
— „Ileż to było radości, gdy nasi  
artyści opowiadali o swoim u-  
danym występie, o tym, jak ze-  
gnano ich kwiatami. Postanowili-  
śmy wtedy wzmóc jeszcze bardziej  
swą pracę na odcinku kultural-  
nym, by tym samym dać przykład  
innym gromadom...  
Piękne są utwory w kronice  
postanowienia. Jak wygląda ich  
realizacja?  
W dotychczasowej pracy w świe-  
tlicy nastąpił prawdziwy przełom.  
Wokół Reginy Ręcz zaczęła się gromadzić  
chętny do każdej pracy  
aktywny. Najmocniejszą podporą  
pracy świetlicowej stała się dla  
Reginy rodzina Łaskawców: wszy-  
scy piecioro, rodzice i dzieci lubili  
czytać; często przychodzili do  
świetlicy, zmieniali książki...  
Teraz Rysiek Łaskawiec podjął  
się opieki nad całością gier świe-  
tlicowych. Za przykładem kolegi  
Ginter Wocke postanowił wyreczyć  
Reginę w opiece nad gazetami,  
które w krótkim czasie zaczęły  
przybierać postać schludnych kom-  
pletów.  
Zaczynały „chwytać“ próby ut-  
worzenia zespołu czytelniczych,  
jeszcze rok temu skazanych na nie-  
uchronną porażkę.

Kronika opowiada dalej:  
— „16 października członkowie  
spółdzielni produkcyjnej w Dąbrowie  
czekali na mające odbyć się za  
chwilę zebranie. Przewodniczącą  
spółdzielni Majborski, nie tracił  
czasu lecz zachełił do wspólnego  
czytania broszury Litwiniuka „O  
dwóch spółdzielniach produkcyj-  
nych“.  
Regina trzymała się na uboczu,  
ale spółdzielcy sami poprosili: —  
No, to niech nam pani poczyta.  
— Czytała więc poki jej w gardle  
nie zaschło, a potem chętnie po-  
prosiła, żeby ją ktoś „zluzował“, bo  
miał skończyć do sklepiku po chleb.  
Lektura trwała dalej. Czytali, gdy  
wychodziła i czytali, kiedy przy-  
szła z powrotem, tak im się to po-  
dobało.  
Regina Ręcz wpadła na dobry i  
atrakcyjny pomysł propagowania  
książek przy pomocy „Błyskawicy“.  
Oglądamy jedną z nich: na białym  
kartonie podobna okładki „Poi-  
wiesić ludu na Śląsku“, obok —  
apel: „Karol! Przeczytaj tę książ-  
kę“. Ponizej podpisy czytelników,  
którzy sami się z nią zapoznali i  
polecają ją do przeczytania innym.

Takie kroniki, jak ów zwykły  
szkolny brulion z Dąbrowy, z któ-  
rego czytaliśmy świetlicową opo-  
wiadkę — pozostaną jako świadec-  
two upartej pracy, mozolnego tu-  
du w ofensywie kulturalnej, w  
walce o taniec i pieśń, o żywe slo-  
wo i książkę. O kulturę, która jest  
tak potrzebna do życia, jak chleb.

Monika Warneńska

Z wypowiedzi na konkurs czytelniczy

KSIAŻKA KTÓREJ ZAWDZIĘCZAM NOWE ŻYCIE

Było to w roku 1945 w jesienny,  
słotny, wietrzny dzień. Smut-  
no było na świecie i jeszcze  
smutniej we mnie.  
Usiadłam przy koszyku wiszącym  
u palupu i w bolesnym milczeniu  
przyglądałam się śpiącemu tam ma-  
leństwu. To był mój syn — sprawa  
nieszczęścia i hańby. Tak... Jes-  
zcze przed jego urodzeniem roz-  
dzice wyrzekli się wyrodnej córki,  
wypędzili z domu w najcięższym  
momencie. Sąsiadki drwiły, plotko-  
wały, gorszyły się. Niektóre miały  
wiele z tego uciechy, bo jakże, córka  
od Figorasów, oczko w głowie  
rodziców — i oto będzie mieć lada  
dzień bękarta!  
Pod opieką „babki“ — starej Lu-  
cji urodziłam dziecko. Lucja co  
dzień kapała małego, a mną opie-  
kowała się, jak dobra matka.  
Minał miesiąc, a ja wciąż sie-  
działam kątem u biednej, pocz-  
wej staruszki. Rozumiałam dobrze, że  
powinnam wynieść się od niej, aby  
dłużej nie być jej ciężarem. Ale

dotąd? W ogóle nie wyobrażałam  
sobie życia z dala od wsi rodzinnej  
i domu. Żeby tak można być sa-  
ma! Ale dziecko? Co będzie z  
dzieckiem? Gdybym na przykład po-  
szła do miasta służyć — z dzie-  
ckiem nie przyjmą.  
W trakcie tak smutnych rozwa-  
zań w pełni zrozumiałam, jak wiel-  
kim dla mnie ciężarem jest dzie-  
cko. Nie mogłam w swych myślach  
znaleźć rady, ani wyjścia. Jedy-  
nie śmierć mogła mnie od wszyst-  
kiego wybaczyć. Śmierć?...  
Jakaś zła siła pchała mnie ku  
wezbranej Wiśle, wtykała w ręce  
trującą zielsko. „Idź już. Wisła zno-  
wu przybrała — chwila i już nie  
będziesz cierpieć“ — mówił we  
mnie jakiś głos.  
Pójdę — postanowiłam. Tylko  
jeszcze raz popatrzę na małego.  
Usiadłam więc przy koszyku i  
wpiłam oczy w buzię śpiącego  
dziecka.  
Ktoś zastukał w drzwi. Do izby  
wszedł listonosz. Wyciągnął książkę

spśród swych listów i podał mi ją.  
Uśmiechnęłam się, że jednak coś  
otrzymałam, ale radość moja zaraz  
pierzchnęła.  
— Może pani kupi to do czy-  
tania? — zapytał.  
Kupilibym, bodaj dlatego, żeby  
mieć to miłe uciechy, że i ja za-  
sami poczęt odbieram, ale nie mia-  
łam pieniędzy. Ani grosza  
— Nie mam pieniędzy, proszę  
pana — odrzekłam.  
Nie wiem, czemu lzy dawały mi'e  
w gardle.  
— To nic. Ja za panią założę,  
a potem mi pani odda — powie-  
dział bez namysłu i szybko wy-  
szedł.  
„Ziemia w jarzmie“. W wyobra-  
źni stawała mi stanąca życzem ko-  
bieta, dźwięcząca cierzą nad siły.  
To ziemia. Widziałam siebie samą  
slaniającą się pod jarzmem wstydu  
i smutku. Widziałam się małym ba-  
kiem jak Władek Matusiaków, pra-  
gnącym nie tylko kartofli ale i chle-  
ba. Pamiętam beżsilny bunt rodzi-  
ców, co nigdy nie mogli się dorobić,  
choć pracowali dniami i nocami. Cóż  
dziwnego? Pracowali „na pana“.

Albo Anna. Licha, nieszczęśliwa ko-  
bieta, której milcząca sylwetka u-  
kazuje się w powieści. Dla mnie  
była główną bohaterką książki.  
Zdawało mi się, że bez niej książka  
nie miałaby wartości. Postać Anny  
pozwoła poruszyć ważny problem  
życiowy: problem kobiety niezam-  
ężnej, mającej dziecko.  
Anna... Toż to moja własna his-  
toria!  
W najcięższym momencie życia,  
zamiast spotkać się z ludzkim  
spółczuciem i pomocą, spotyka je-  
dynie drwiące uśmiechy zacofanych  
bab i lekceważenie. Bezdonna, roz-  
dzi na gościńcu, gorzej niż zwie-  
rzę: nie ma żadnej bliskiej istoty.  
W ogromie nieszczęścia dźwiga się  
do życia, do trudnego życia wśród  
ludzi obojętnych, często nienawist-  
nych. Decyduje się na to ciężkie  
życie śmiało i odważnie i idzie  
przez nie wytrwale,



JÓZEF PODGÓRECZNY

Zharmonizować poczynania  
kulturalno-oświatowe na wsi

Gdy przyjeżdżamy do któregoś  
z miast powiatowych, by zo-  
rientować się w życiu kultural-  
nym powiatu, w instytucjach i  
organizacjach masowych możemy  
przejrzeć plany pracy kulturalno-  
oświatowej. Po ich przeanalizowa-  
niu stwierdzimy, że są na ogół rze-  
czowo opracowane, uaktualnione i  
utenowione. Jeśli natomiast w  
połowie kwartału zechcemy zapoz-  
nać się ze sprawozdaniem z wyko-  
nania planów, usłyszymy odpowie-  
dz, że w braku sprawozdań z terenu,  
nie zawsze jest możliwa orien-  
tacja w wykonywaniu planu na  
podstawie kontroli wykonania.

Wyjeżdżamy więc w teren, by do-  
trzeć do gmin i gromad. Widzimy tu  
jasno, że co innego plan w biurku  
kierownika Oddziału Kultury  
Prezydium PRN, a co innego praca w  
bibliotece, czy świetlicy gminnej.  
Przed wszystkim rzuca się od ra-  
zu w oczy, że między tymi dwiema  
placówkami brak współpracy, cho-  
ciaż obie są podporządkowane temu  
samemu Oddziałowi Kultury  
Prezydium PRN. Na terenie tej samej  
gminy istnieją jeszcze inne biblio-  
teki i świetlice, jak PGR, POM.  
Prace ich najczęściej nie są skoor-  
dynowane z poczynaniami szkoły,  
punktu bibliotecznego i świetlicy  
gromadzkiej. Zaczyna się to już na  
szczeblu powiatu, gdyż tam Oddział  
Kultury i Związek Samopomocy  
Chłopskiej, czy Związek Pracowni-  
ków Rolnych nawzajem nie uzgad-  
niają swych planów pracy kultural-  
no-oświatowej.

Braki te występują jeszcze jaskra-  
wiej gdy trasy objazdów ekip łącz-  
ności miasta ze wsią, „Artosu“,  
Teatru Młodego Widza, kina objaz-  
dowego, odczytów WTP sprobujemy  
odczytać z mapy powiatu z uwzględ-  
nieniem dat, imprez i miejscowości.  
Wówczas okaże się, że każdy pion  
oddzielnie swój plan układa i rea-  
lizuje. Ze to jest często przyczyną  
niepotrzebnego dublowania akcji,  
czy zagadnień z jednej, a pozostaw-  
ianie pewnych okolic odłogiem z  
drugiej strony.

Szukamy kogoś, kto by kierował  
wszystkimi poczynaniami kultural-  
no-oświatowymi wsi, a następnie  
skontrolował, jak robota przebiega  
w terenie. Trzeba przyznać, że je-  
śli chodzi o planowanie widać o-  
piekę ze strony Wydziału Propa-  
gandy KP. Ale już na szczeblu  
gminnym opieka ta słabnie. Nie  
wyczuwa się też prawie zupełnie  
w terenie opieki komisji kultural-  
no-oświatowych prezydów powia-  
towych i gminnych rad narodo-  
wych. Ani rady czytelnictwa. A  
już zupełnie nie można dostrzec  
większego zainteresowania się spr-  
awami kulturalnymi przez pełno-  
mocników gromadzkich.

A jednak praca kulturalna mu-  
si być planowana, kierowana i  
kontrolowana, gdyż inaczej jest to  
godzenie się na żywiołowość w  
pracy i na marnowanie wysiłku  
ludzkiego.

Spróbujmy policzyć ile czynni-  
ków działa na wsi po linii kultural-  
no-oświatowej: świetlice i bi-  
blioteki publiczne, PGR-y, spółdziel-  
nie produkcyjne, POM-y, organi-  
zacje masowe — ZMP, SP, kółka  
gospodyń, ZSCH, Związek Pracow-  
ników Rolnych, TPP-R, ekipy łącz-  
ności, „Artos“, CWP, kino, teatry,  
domy kultury, radiowęzły powiatowe.  
To wystarczy, by przekonać  
każdego, że wszystkie poczynania  
tych organizacji na wsi winny być  
zharmonizowane.

W POM Kowalewo kierownik  
świetlicy Wiśniewski, zapytany o  
rozwoj życia kulturalnego placówki,  
odpowiedział:  
— Powiem wam krótko: do grudnia  
ub. roku życie kulturalne u nas  
właściwie nie, istniało. Dopiero u-  
chwały IX Plenum pokazały nam  
wagę pracy kulturalnej. Na zebrani-  
u dyskusyjnym podjęliśmy zobowi-  
ązanie zorganizowania zespołów i  
oddziaływanie na sąsiednie wsie i  
spółdzielnie produkcyjne. Zobowi-  
ązanie realizujemy. I teraz do-  
piero widzimy, jak ta robota jest  
potrzebna na wsi.

Od bibliotekarzy słyszyliśmy, że  
późniosta się znacznie ilość wy-  
pżeczanych książek rolniczo-hodowla-  
nych. Źródłem tego zjawiska są  
również uchwały IX Plenum. Tym  
bardziej więc kwestią niezwykle  
ważną staje się koordynacja wszyst-  
kich poczynañ na odcinku pracy  
kulturalno-oświatowej na wsi.

Józef Podgóreczny

„MŁODA GWARDIA“ — KSIĄŻKA O POKOJU

SPOŚRÓD książek, które stały  
się dla mnie źródłem najgłę-  
bszych wzruszeń, była „Młoda  
Gwardia“ Fadijewa  
„Młoda Gwardia“ działając pod  
kierunkiem podziemnego Komitetu  
Partii WKP (b) nawiązuje łączność  
z partyzantami, walczącymi na ty-  
łach armii niemieckiej. Wkrótce  
„Młoda Gwardia“ pod przewodnic-  
twem Partii i Komsomolu staje się  
jednym z ważnych ogniw potęż-  
nego ruchu partyzanckiego w Zag-  
lebiu Donieckim i na Ukrainie.

Porwał mnie bohaterstwo m-  
łodych, ich bezgraniczne poświęcenie  
się sprawie walki o wolność. Bohater-  
stwo radzieckiego człowieka  
jest zrodzone z poczucia obowiązku  
i z wielkiego, synowskiego przyw-  
ażania do ojczyzny, takiego, które na-  
kazuje bić wroga, gardzić nim,  
nienawidzić go całą duszą. To  
zrodzone z patriotyzmu bohater-  
stwo ustokrotniło siłę radzieckich  
ludzi w walce z hitlerowcami.

Gdy czytałem „Młoda Gwardie“  
wzruszyła mnie szczególnie siła  
uczucia z jaką autor mówi o lu-  
dziach radzieckich, o ich prostym  
charakterze, o umiłowaniu pracy  
i rodzinnego zakątka; o ludziach,  
którzy nade wszystko umiłowali po-  
kój i szczęśliwe, wolne życie.

Odtwarzając grozę wojny, stras-  
zliwy okres okupacji, nieludzki  
stosunek zwycięzców do zwycię-  
zonych, autor powieści wyraził w niej  
umiłowanie życia, młodzień, gor-  
ących uczuć, pokój.

Nad Donem, nad szeroką leniwą  
rzeką grupa dziewcząt zachwyca  
się pięknem lilii i letniej przyrody,  
gdy wstrząsają powietrzem pierw-  
sze strzały armatnie.  
Młodzież radziecka, która g-  
łęboko ukochała szczęście i radość ży-  
cia, musi stanąć do walki z naje-  
źdźcą. Po dawnym pozostają tyl-  
ko wspomnienia. — „Prawda, jak  
pięknie żyliśmy, Uleczko, jak do-  
brze i pięknie mogliby ludzie żyć  
na całym świecie, gdyby tylko ze-  
chcieli tego, gdyby tylko zrozumie-  
li“ — czytamy w powieści.

Zdania te mówią: Nie chcemy  
wojny. Chcemy żyć, chcemy ko-  
chać wszystkich ludzi. Ale skoro  
wrog na nas napadł, biada mu!  
Bohaterka młodzież Kraju Rad  
chwyciła za broń i poszła w bój  
w imię pokoju, w imię życia. Za-  
kończyła ten bój zwycięsko.

Stary major, wędrując stemem  
wraz z Wanią Ziemuchinem i Zo-

„Bibliotekarka“

Jako bibliotekarkę, pracującą na  
wsi, szczególnie zainteresowało  
mnie opowiadanie Sergiusza An-  
tonowa „Bibliotekarka“ zamiesz-  
czone w tomie „Drogami suną ma-  
szyny“. Dlaczego właśnie to opo-  
wiadanie?

Książka Antonowa poświęcona  
jest życiu ludzi radzieckich, bud-  
ujących swoje szczęście i dobrobyt  
w dni pokojowego rozwoju ojczy-  
zny. Nadła zaś, bohaterka opowia-  
dania, nie jest bohaterką na miarę  
Pawki Korczagina, czy Olega  
Koszewoła, ale prostą dziewczyną  
— kółkownicą, która prócz pracy  
w kółku przy hodowli bydła,  
wieczorem wypożycza książki w  
miejscowej bibliotece.

Tak, ale Nadia — to szczególna  
bibliotekarka. Jest przodującą do-  
jarką. Za swe osiągnięcia zostaje  
nagrodzona orderem. Kocha ona  
swoje książki, zna swoich czytel-  
ników; największą radość sprawia  
jej Leonid Michajłowicz, gdy za-  
kupuje paczkę nowych książek dla  
biblioteki kółchozo. Taką biblio-  
tekarką, jak Nadia, może mieć  
wpływ na mieszkańców swego o-  
siedla — i to gwarantuje, że jej  
praca i na tym odcinku przyniesie  
dobre wyniki.

Opowiadanie pokazuje również,  
jak prości ludzie radzieccy czyta-  
ją i jak literatura wpływa na ich  
postępowanie.

To umiłowanie książki i stosowa-  
nie odpowiednich metod w pra-  
cy z czytelnikami sprawiło, że u-  
ważam Nadie za postać godną na-  
śladowania.

Kryszyna Malinowska  
wies Baczorzyn, pow. Łask

Adam Orłowski (lat 19)  
Stara Strączę, pow. Głogów

Wrogowi się zdaje, że zabił w  
nas życie! O, nie bracišku! Życie  
idzie naprzód, a nasi chłopcy my-  
ślą o tobie, jak o jakiejś dumie.  
Pójdź sobie stąd, a życie po-  
łynie dalej...

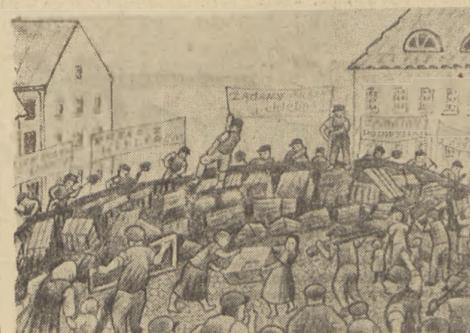
Czytając te słowa, uprzytomni-  
łem sobie z całą jasnością, że o-  
bóz pokoju jest niezwykły. Jest  
on tą siłą, która stworzy nowe  
życie. Plany zamachu na poko-  
jową pracę milionów ludzi, zostają  
pokrzyżowane. Na konferencji ber-  
lińskiej nie chciał pan Dulles  
przyjąć propozycji radzieckiej de-  
legacji, zmierzających do utwra-  
niania pokoju. Czy zdola zawrócić ko-  
łec historii? Zwycięży idea, za któ-  
rą oddała życie młodzież Krasno-  
donu.

Adam Orłowski (lat 19)  
Stara Strączę, pow. Głogów

Rysunki do „Pamiętki z Calulozy“



Rysunki do „Pamiętki z Calulozy“ wykonał Tymofiej Tychonik artysta ludowy ze wsi Kojły, pow. Bielsk Podlaski



Rysunki do „Pamiętki z Calulozy“ wykonał Tymofiej Tychonik artysta ludowy ze wsi Kojły, pow. Bielsk Podlaski

MAMY ZA SOBĄ LATA DOŚWIADCZEŃ

WYBÓR książki, którą chcia-  
łem omówić w Konkursie,  
zajął mi dosyć dużo czasu.  
Dość długo nie mogłem się na  
nią zdecydować, dopiero kiedy ro-  
zejrzałem się po swojej gromadzie,  
książka nasunęła mi się sama.  
Z półki, na której stały rzędy kom-  
pletowanych przeze mnie książek,  
wyciągnąłem powieść, którą już  
niegdys czytałem. Była to powieść  
Juliana Gałaję „W rodzinie Lebiod-  
w“.

Wydaje mi się, że moja gromada  
jest pod wieloma względami podob-  
na do wsi Lebiody — Reczyc.  
I dlatego czytając tę powieść, prze-  
żyłem ją inaczej, niż wszystkie inne,  
dotąd przeczytane.

Autor na przykładzie Reczyc po-  
kazał procesy, które były typowe  
dla wsi polskiej. Paweł Lebioda —  
chłop gospodarujący na 6 ha zie-  
mi, nie może zrozumieć sensu do-  
konywających się przemian w Pol-  
sce. Wszystko co czyni, ocenia z  
punktu widzenia swoich prywat-  
nych interesów i gospodarskiej  
ambicji. Sprzeczności wewnętrzne  
starego Lebiody dochodzą do szczy-  
towego punktu, kiedy jego własny  
syn Stacho, staje się pionierem no-  
wego ruchu na wsi. Nieokiełznana  
zajadłość Pawła Lebiody powoduje,  
że ojciec wygania z domu wlas-  
nego syna. Stacho nie zalamuje  
się jednak i nie schodzi z obranej

drogi. Pomagają mu w tym dzia-  
lacze ZSCH — Krówka i członek  
PPR — Niedrege. Mieszkańcy Re-  
czyc krzepną moralnie i dojrzewa-  
ją przy wspólnej pracy. Poznają  
oni siebie, przekonują się kto swój,  
a kto wróg. W ten sposób przygo-  
towowali się moralnie do nastę-  
pnego etapu — założenia spółdzielni  
produkcyjnej. Wrog jednak nie  
spal. Kiedy więc między pionierską  
trójką a resztą gromady zaczyna  
słabnąć, przystępuje on do akcji.  
Zmyślona i banalna jest jego plot-  
ka, jednak i to wystarcza, aby  
wies zahamować w rozwoju.

Gdy publiczna akcja kończy się  
niepowodzeniem, schodzi on do  
podziemia, aby stamtąd mógł w  
nocy, cichym, tygrysim krokiem  
skradać się do zniszczenia swych  
przeciwników.  
Ofiarą bandyckiego wycyzyn-  
staje się Stacho Lebioda. Zmasakro-  
wanego chłopca znajduje ojciec —  
Paweł Lebioda. Zaważyło to na po-  
jednaniu się ojca z synem. Stary  
Lebioda zrozumiał swój błąd. Zro-  
zumiał, jak wielką krzywdę wy-  
rzucił synowi swoim postępowan-  
iem. Długa choroba Stacha nie  
powoduje zastój w pracy przy  
budowie Dąmu Ludowego. Konty-  
nuuje ją młodzież reczycycka, która  
dobrze rozumiała intencje Sta-  
cha. Wiemy na pewno, że będzie  
ona tworzyć pierwszą młodzieżową  
organizację w Reczycach.

Przy końcu powieści widzimy  
innego również Niedrege. Dwie  
dusze były w tym człowieku. Druga  
dusza posiadacza musiała w końcu  
ustąpić. Słuszna idea zwyciężyła.  
Przełom, jaki się w Niedredze do-  
konał, był w dużej mierze udziałem  
jego przyjaciół: Krówki i Sta-  
cha Lebiody.

Gałaj pokazał ludzi i zagadnie-  
nia wokół nich narastające: ludzi  
w rozwoju politycznie i społecznie  
dojrzewających — z ich wadami i  
błędami.

Ale chcę również podyskutować  
z Gałajem!

Z powieści wynika, że trzeba na-  
pierz dać wsi „stuprocentową“ o-  
swiatę i kulturę, a potem następnie  
zacząć budować spółdzielczość pro-  
dukcyjną. Myślę, że takie dowo-  
dzenie autora jest błędne. Mając za  
sobą kilka lat doświadczeń, które  
mnieły od ukazania się książki, mo-  
żemy stwierdzić, że spółdzielnie  
produkcyjne są mocnym narę-  
dziem w walce z ciemnotą i zaco-  
faniem. Nie możemy czekać z za-  
kładaniem spółdzielni produkcyj-  
nych na wsi, aż wies podniesie się  
kulturalnie. Wręcz przeciwnie:  
spółdzielczość właśnie niesie kul-  
turę na wies, rozpalać skiatło  
wiedzy w każdym zakątku wies-  
kim.

Edward Pacholek  
Ostrowiec, pow. Kępno

WOJCIECH DRYGAS

Dziecinna kolejka

BLAZA wstęga zwisała luźno między zainprowizowaną na przedce bramą, składającą się z dwóch krzesłek. Przewodniczący Kania stanął przed nie lada problemem: jak jednym cięciem bardzo tępych nożyce przepolować słabo napiętą taśmę? Drżną mu nieco ręka — był widocznie zdenerwowany. Ze słowami: „Otwieram, obywatelu, pięćdziesiąt z kolei w naszym powiecie wzorowe przedszkole wiejskie” — zaczął gwałtownie szarpać nożyczkami, raz w lewo — raz w prawo.

— Więcej zamachu! — podpowiadał szeptem sekretarz Midaj. Ale przekłeta taśma tak, czy owa, nie puszczała.

Wówczas przewodniczący Kania zdecydował się odstąpić od powiatowej tradycji. Rzucając pełne wyrzutu spojrzenie Filipczakowi, przekroczył po prostu wstęgę, pociągając za sobą zebranych.

Ukazała się sala miła i zaciszna, z białymi praktycznymi meblami i płóciennymi firankami haftowanymi w wesołe desenie. Klosze z miedzianego szkła rzucały blade światło spod sufitu.

— Sala bajek! — obwieścił z dumnym zakłopotaniem Filipczak. — Tutaj, proszę zebranych, jedna z naszych przedszkolek będzie czytać dzieciom książeczki. A tamta dziura w ścianie — pokazał palcem — to nie żadna dziura, ino otwór na rękę od epi... epi...

— Epidiaskopu? — pomógł mu Kania.

— Ano właśnie. Do każdej książeczki kreć się będzie inne obrázky. Koiorowe.

Przeszli do następnego pomieszczenia. Była to długa, oszklona z trzech stron weranda. Z rozmieszczonych wysoko koszy spływały w dół wspaniałe spłoty asparagusów. W równym szeregu ustawiono kilkadziesiąt leżaków.

— Teraz, obywatelu, skrećić w prawo!

— Miejsce gier i zabaw — rozsunął szklane drzwi i cofnął się do tyłu. Usta gości przybrały kształt litery O, którą w tym wypadku uważać można było za najwyższy wyraz zdumienia. Ściany wielkiej sali, w jakiej się znaleźli, opasywały półki pełne kolorowych zabawek. Małe, większe i olbrzymie misie, pokraczne hipopotamy, długoszyje żyraby, pękate słońce reprezentowały plusz i gumę. Z metalu były traktory i kombajny; z drzewa okrety.

Lecz prawdziwym cudem była tutaj wielka stacja kolejowa z peronami, lasem semaforów, dźwigów, zwrotnic i nastawni, które sprawiały wrażenie prawdziwych. Rozległy labirynt torów zajmował znaczną część parkietu.

Przewodniczący Kania powiedział: „Och!” — i ręką wykonał w powietrzu ruch, oznaczający podziw. Reszta towarzystwa zneruchomiała. Miarę ogólnego zachwytu dopełnił Filipczak. Przyklepnął na jedno kolano, ułamył kontakt i utędy we wszystkich oknach stacji i na peronach zabłysły światła; semafony uniosły w górę czerwone lampy; ożyły dźwigi; z tunelu wypadł ze świstem elektryczny pociąg — drugi nadbiegał z przeciwną stroną.

Kiedy w godzinę później zaniepokojona przedłużającą się wizytacją pierwszego pietra kierowniczką przedszkola zajrzała do sali — oczom jej przedstawił się widok, od którego omal nie oszalała. Oto przewodniczący Kania, leżąc na brzuchu, improwizował jakąś oryginalną katastrofę na skrzyżowaniu dwóch magistrali. Opodal sekretarz Midaj wiercił mięsistym nosem w budynku stacyjnym, ustlując przy pomocy dźwigu podnieśnię na wysokość pięciu centymetrów paczkę papierosów. Z blyszczącymi oczami rozsiedli się wokół torów pozostali goście, manipulując i kręcąc czym kto mógł.

— Proszę usiąść — drzewi zakryć! — komenderował z przejęciem Filipczak. — Upraszam się podróżnych o zachowanie czystości...

Przewodniczący Kania pomagał mu z pozycji leżącej: — Uwaga, uwaga! Na tor pierwszy przy peronie drugim wjeżdża za chwilę pociąg pospieszny ze Szczecina. Proszę odsunąć się od torów!

Nos sekretarza Midaj wycofał się przeczornie z peronu drugiego na pierwszy. Wszystko odbywało się tutaj przepisowo i według rozkładu jazdy.

Kierowniczką przedszkola skończyła do Filipczaka i wyciągnęła go za szklane drzwi.

— Jakto? — lamentowała. — Panie Filipczak! Pokładłście się w świątecznych portkach na podłodze, pojeżdżali marynarkami, a mnie już trzy zaplanowane punkty uroczystości wyleciały. Nie wiecie, że na dole dziecaki z przedstawieniem czekają? Że ja czekam z podsumowaniem?

Filipczak zakłopotany począł wyciągać Kanię i Midaję.

— Żeby tak czterdziści lat mniej — mrucał markotnie Midaj, przyglądając mimo woli dłońmi jedynym kosmyk na czubku tyłsi.

Filipczak zapatrzył się gdzieś w przestrzeń.

— Oj, tak, tak — westchnął — bo jakież tam było to nasze dzieciństwo? Jakże? Ech...

Wojciech Drygas

WIOSENNNE SIEWY



Rysunki — przedstawiające przygotowywanie maszyn rolniczych i doborowego ziarna siewnego do wiosennych siewów na polach — wykonał Tadeusz Miedzianowski, artysta ludowy z pow. lubartowskiego.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI „Więcej chęci do uświadczenia rolników”

„Ja jestem naukowcem, bo skończyłem tylko sześć klas szkoły podstawowej”... zaszurał się w swym liście Czesław Bednarek z Korczyk (pow. Łask, woj. łódzkie). W wielu listach spotykamy się z podobnymi zastrzeżeniami. Wyróżnia się w nich skromność i niewatpliwość. Ale jaka? Czy pisząc: „mała mam szkołę — korespondenci chcą przez to powiedzieć: — niewiele umiem i rozumiem? Wprost przeciwnie — choć nie równał mi się z naukowcami, ale i ja mam sporo do powiedzenia.

W tym typie korespondencji — a rozwiła się ona coraz bujniej — szukają ujścia nagromadzone doświadczenia chłopca-rolnika.

Cóż się na nie składa? Po pierwsze — własna praca w gospodarstwie. Uwazna obserwacja stosowanych metod i wyników. Po drugie — rozszerzenie tej obserwacji na produkcję w całej gromadzie, często i w gminie. W tej rozszerzonej obserwacji widać w oczach wielkie zmiany, jakie w Polsce Ludowej już się w rolnictwie dokonywały. Po trzecie — z doświadczeń własnych, obserwacji i porównań kielkują projekty i propozycje. Znowu widać intensywny udział rolników, nie rzadko zarysowują one taki właśnie pełny plan. Po czwarte — ten twórczy ruch umysłowy — praktyczno-techniczny i praktyczno-organizacyjny, który zamykał intensywną lekturę: książek i gazet, książki pobudzają wiedzę rolniczą. Gazety pobudzają do zadań indywidualnych i gromadzkich.

Do takich to korespondentów należy Czesław Bednarek. Na jego przykładzie zmierzmy wielkość i wartość jednej z największych rezerw w rolnictwie. Jaka kryje się w przodujących chłopów. Powierzmy, jak bardzo jeszcze często kryje się nie wykorzystana i nie wprowadzona w planowe działanie.

Bednarek opisuje przemiany w swojej wsi. Nie spada z nieba ani nie poczęły się z natchnieniem ducha świętego. Rozwijają się „dzięki duchu państwa ludowego, a pomocą ta jest namacalna, bo jeżeli przed wojną siano z płączy, teraz w stu procentach siewnikiem. Jeżeli kopano ziemniaki motykami, teraz w 70 proc. kopaczkami, jeśli młócono cepami, teraz cepy wyparła maszyna.

Pojawia się mianem przed wojną — opielacz, dolownik, włóka... Po wojnie zaczęto u nas uprawiać także rośliny jak rzepak, lina, a nawet leżnicze. Największą popularnością cieszą się buraki cukrowe, rozwija się też sadownictwo.”

Al — Bednarek nie tylko stwierdza. Osiągnięcia wyciła w stosunku do zadań, jakie stoją przed rolnictwem. Dlatego jasno dostrzegł braki.

Buraki są popularne, ale ich wydajność za mała: 150—200 q z ha, podobnie ziemniaków — 120—150 q. Mało się uprawia okopowych, jak brukiew, buraki pastewne, marchew; mało siewów strączkowych na paszę. Można by zmniejszyć areal żyta przez sianie na dobrych przedplonach, a zbioru byłoby więcej.

— Obywatele, grunt nie stracić z pola widzenia kulaków, a zwłaszcza Michniaczka, Mulla, Soporka i Klaczyńskiego.

I pan prezes wyłożył swój punkt widzenia. Chodziło mu mianowicie o to, żeby kulacy nie mieli najmniejszego powodu do narzekania, że im zboże nie wyrosło, na reumatyzm zachorowało i t. d. Trzeba więc — zdaniem Kowadełki — tak podsycać draniom nawozem, żeby im zboża wyrosły na wysokość człowieka. Wtedy żadne tłumaczenia nie pomogą: będą musieli wszystko odstawić.

A z drugiej strony — jakież piękne pole działania otworzy się dla władz gminnych w stosunku do małych i średniorolnych chłopów! Pozwalnia się ich z obowiązków dostawy.

Tak więc plan Kowadełki wyraźnie zmierzał do zyskania sobie sympatii małych i średniorolnych oraz wyzwalania z kulaków jak największej ilości zboża.

Zebrani żywo przyklasnęli wywodom prezesa. Najsilniej popierał go ob. Mar-

HORACY SAFRIN

FRAZYSKI

O pewnej GRN

„Ojcowie!” pewnej gminy, w brudach tkwiąc po szyje, wcielają w czyn przysłowie: „Reka rękę myje”. — Co do mnie, by stosunki uzdrowić doraznie, zaleciłbym kumotrom wiejskim sprawić — a! — żnię.

JAN BOLESŁAW OZÓG

Na kino objazdowe

Nazwa w każdym razie trafia i na lepszą nikt nie czeka. Objędzia niejedną wioskę, objędzia i to z daleka.

„Bład — powiada Bednarek — tkwi w tym, że rolnicy nasi trzymają się starych sposobów pracy i starych narzędzi. Pług, brona i kultywator o sprężynowych łapach, a gdzie orka z przedplużkiem, czy gęboszorowanie podglebia? Tak samo nieumiejętnie gospodarują wilgocią, wreszcie źle wykorzystują obronki i nawozy sztuczne. A jak jest z hodowlą? Większość rolników — to użytkownicy a nie hodowcy krów. Rataje je lato na pastwisku; a w innych porach roku — źle odżywione, zapuszczone i zabiedzone tracą na wartości.”

Zwróćcie uwagę, jak z tonu informacji przechodzi Bednarek w ton krytyki. Z jaką namietnością się wypowiada, z jakim przejęciem. Tak pisze człowiek, którego bola strata i zanizna produkcja w gromadzie, który pragnąłby ją podnieść i zrobił już w tym kierunku pierwszy krok — ukazał główne błędy, główne przyczyny mało wydajnej gospodarki.

Spodziewamy się, że zrobił drugi krok — że wziął niemylą udział w podniesieniu produkcji rolnej w Korczykach. I że o tym nam list powie szczegółowo.

Niestety... Bednarek zatrzymał się przed tym drugim, rozstrzygającym krokiem. Cóż go zatrzymało? Z jednej strony — osamotnienie. Nie widzi wokół siebie czynnego aktywu. Jedną jaskółkę wiosny nie uczyni — tak mu się wydaje. Z drugiej

strony — szeroki, złożony plan działania „kompleksowego” w gromadzie, jakiego w nęgo mógłby dopiero zdźwignąć wieś.

Swoją list nie bez powodu adresuje na redakcję. Wy mnie zrozumiecie, zdaje mi się mówić — moje marzenia, moje projekty są szersze, ale brak im tyłu warunków, bez których niesposób ruszyć naprzód. Więc z redakcją mogą swobodnie i szeroko pomówić, a w gromadzie...

„Przebież w nas błąd główny tkwi w nieswiadomości rolników. Spójrzmy kto dziś gospodaruje, przeważnie starsi, młodzież w większości odpłynęła do przemysłu i szkół. A tym starym trudno nie zrozumieć gazety i książki, bo rzadko spotyka się płynnie czytających, i wzrok słaby, i nawyku brak. Więc do tych ludzi trzeba iść z żywym słowem. Na zebraniach nie tylko od nich żądać się oświecać i doradzać.”

Już byśmy chcieli odpowiedzieć: racja, ale dlaczego Wy, ob. Bednarek, nie podejmiecie się zorganizowania takich zebrani — narad produkcyjnych?

Bednarek jakby przewidział to pytanie. — „W mojej gromadzie Korczyka i sąsiednich, jak Trzciniec, Sielec, Osiny i Zegłowy, nie ma ani kół ZMP, ani LZS, a naradko Mieczurina rzadko komu jest znane.”

Mamy więc do zyskania z zapadłym kątem, gdzie praca społeczna słabo jest

rozwinęta, gdzie aktywność nie powiązana ze sobą.

Alie przecież, ob. Bednarek, sami ukazujecie na przykładzie! Należałoby pisać, że w gromadzie Korczyka, z młodzieżą zorganizowaną w czwórki gromady”. Są chłopcy wyrobieni w fabrykach, jest młodzież uczęszczająca do Liceum Rolniczego w Sedziejowicach. I wśród kobiet dostrzegacie takie, które „przejawiają aktywność większą od mężczyzn”. Nauczycielstwo zamknęło się w szkole ale w porozumieniu z wydziałem kultury mogłoby wiele zrobić dla gromady — choćby przez odczyty i pogadanki.

Jakże więc wniosek? Kto tak, jak Wy, widzi osiągnięcia i braki w produkcji rolnej swej gromady, kto tak jak Wy umie wskazać na przyczyny tych braków, umie ułożyć plan przemian, wskazać metody i kadry oraz obstawać gorąco za koncentracją wysiłków aktywu — ten powinien też robotę sam ruszyć, nie bacząc na to, że jest to wielka robota. Nie od razu Kraków zbudowano.

Wszak Waszym zdaniem „aby poprawić rolnictwo i hodowlę w mojej gromadzie nie trzeba wielkich funduszy, lecz należy okazać więcej chęci do uświadczenia rolników”.

Okażcie ją Wy, pierwsi i najmocniej, a wydział z ukrycia ku pomocy inni, podobnie, jak Wy, oczekujący dotąd na gotową organizację „uświadczenia rolników”. P. Ch.

O hart w działaniu

Korespondent prosi o radę. Jest nim nauczyciel w gminie Chwaszczyno (pow. wejherowski). Gmina należy do zacofanych i kulturalnie zapuszczonej. Brak świetlicy, przedszkoli, gospody, ośrodka zdrowia, nie mówiąc już o kinie.

Nauczyciel pragnąłby dokonać przełomu, zapoczątkować rewolucję kulturalną w gminie. Ale jego zapal i dobre chęci — trzeba to wyraźnie powiedzieć — nie wystarczyłyby. Wiedzieliby o robie, gdyby przybył do gminy o rozwiniętym życiu kulturalnym. W Chwaszczynie nie wie, o co zacząć rękę. Panująca śpiączka obezwładnia go.

„Tu się nie robi człowiek się zalamuje” — wyzaje. Skoro mamy radzić, na tej sprawie musimy skoncentrować uwagę. Skierować młodego działacza do trudnej gminy. Powierzono mu najbardziej zaniedbaną placówkę w przekonaniu, że osiągnie zwycięstwo. Ale nauczyciel — choć wiedział, co go czeka — zachwał się w obliczu zastanych dysproporcji, stracił rozgard i jasność widzenia. Wyszłyście zale, jakich wysłuchali, zbiegają się w jednym punkcie. Jest nim karczmą w Kolekowie. Jedyny w gminie lokal z wielką salą — własność niejakiej Loeperowej, która już przed wojną wlewała swoją karczmę. GRN zakazała urządzania w karczmie zabaw. Powiatowa Rada uchyliła to zarządzenie, nie wniknąwszy w sedno sprawy. Loeperowa prowadzi wyszynk na wielką skalę.

Zjeżdżają tu orkiestry nawet z odległości 12 km, organizując żywiłowe zabawy ze wstępem po 100 zł. Młodzież w dużej ilości pracująca w okolicznych fabrykach i przedsiębiorstwach, ciągnie tu na hulanki. Z rozmachem trwoni pieniądze. Stawa tych zabaw nasycza w gromadach niedrozwą ciekawość, co odbija się na wynikach nauki uczniów najstarszych klas, co stwarza wśród dorosłej młodzieży atmosferę „chocholego tańca”.

Jest to ogniu, za które najpierw należałoby uchwycić. — A jak uchwycić — pokazał jeden z chłopów gminy Bieszkówka) na zebraniu rodzicielskim.

„Drodzy sąsiedzi — powiedział. — Mój syn zarabia dobrze, a pieniędzy nigdy nie ma. Dlaczego? Bo wydaje „z fasonem” na hulanki. Uważam, że należy usunąć przyczynę zła. Proponuję, aby Komitet Rodzicielski wydzierżawił salę w karczmie i nią dysponował. Nie jestem przeciw zabawom. Ale w naszym rejonie można by je urządzać z artystycznym programem i w sali rozwinąć pracę świetlicową także dla starych”.

Nauczyciel zapisał to przemówienie i ten projekt ale nie stawia go na czółowym miejscu, jako zadanie pierwsze i starożyte. Gubi je po drodze wśród wielu innych spraw. Konkretność „tych innych” spraw tkwi jednak w czym innym — tkwi w osłopieci i bezradności aktywu. Korespondent opisuje jalone zale nauczyciela, że dźwiczęć po za-

bawach nie przybywała w poniedziałek do szkoły, że robotnicy ze szkoły urządzili sobie przystanek autobusowy, że komendant OSP nie ma gdzie osadzić strażaków, że referent kulturalno-osiawotny GRN biadoli na brak funduszy, na niestnienie świetlic, on... przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury.”

„To jest ten drugi „chochoł taniec” — aktywu kulturalnego, który drepcze w kółko, narzekając na gnuśność i zarządzając gnuśnością.

„Narady” z aktywem osłabiły energię nauczyciela, zarządy wyznawana przez aktywię bezradnością sytuacji, osunęły połe czekających bitew mgła, doprowadziły do dezorientacji, poczucia beznisii i niemiary.

„Tu się nie robi i... człowiek się zalamuje”.

Drogi Kolego! Tam się nie robi — to fakt. Aktyw zguszał. Ale to nie powód do Waszego zalamania. Taki aktywu trzeba obudzić, trzeba przerwać front jego marazmu. Gdzie go przerwać i jak, wskazał Wam chłop, członek Komitetu Rodzicielskiego. W gromadach nie brak inicjatywy i gotowości do czynu. Uderzyć w karczmę w oparciu o Komitet Rodzicielski — mobilizując do tego zadania aktywu, odesłać go od przyczyn tych biadoleń, niechże ci „panowie radcy” weźmą udział w konkretnej akcji zorganizowania gminnej świetlicy.

Dobry do będzie początek rewolucji kulturalnej w zapadłym kącie. Z. N.



Kowadełko dzieli nawozy...

Na ten rok otrzymała gmina Pleczarki prawie dwukrotnie więcej nawozów niż w roku ubiegłym. Prezes GS ob. Kowadełko z miejsca zebrał co serdeczniejszych kumpli i przystąpił energicznie do rozdzielania.

— Obywatele, grunt nie stracić z pola widzenia kulaków, a zwłaszcza Michniaczka, Mulla, Soporka i Klaczyńskiego.

I pan prezes wyłożył swój punkt widzenia. Chodziło mu mianowicie o to, żeby kulacy nie mieli najmniejszego powodu do narzekania, że im zboże nie wyrosło, na reumatyzm zachorowało i t. d. Trzeba więc — zdaniem Kowadełki — tak podsycać draniom nawozem, żeby im zboża wyrosły na wysokość człowieka.

Wtedy żadne tłumaczenia nie pomogą: będą musieli wszystko odstawić. A z drugiej strony — jakież piękne pole działania otworzy się dla władz gminnych w stosunku do małych i średniorolnych chłopów! Pozwalnia się ich z obowiązków dostawy.

Tak więc plan Kowadełki wyraźnie zmierzał do zyskania sobie sympatii małych i średniorolnych oraz wyzwalania z kulaków jak największej ilości zboża.

Zebrani żywo przyklasnęli wywodom prezesa. Najsilniej popierał go ob. Mar-

HORACY SAFRIN



czak przewodniczący PGRN, szczęśliwy brat trzech siostr, potrójny zwiagier Michniaczka, Mulla i Klaczyńskiego. Przytakiwał gorąco i Byczyński — agromot, któremu przyjemnie uciśkał serce portfel wypchany dopiero co pieniędzmi Soporka. Publicznie wypowiedział się w imieniu zebranych ob. Śpiączek, magazynier GS:

— Zuch Kowadełko! Klasowo powiedziane! A kiedy po nieudanym rozdziale opuśczeni na zawsze swoje stanowiska, Kowadełko westchnął:

— Ze też człowiek myśli! Kł... żadnego zrozumienia w narodzie n

JERZY SMUŁ

Podanie

Jeszcze zimą wykalkulował Michałski z Zalesia piękne podanie do GRN w Zakolu, w którym wyluszczył swoją wielką prośbę:

„Dopraszam o poszerzyć hodowlę. Mój mnie sąsiad Jan Płucha, syn Wawrzynca, że mu drzewo Gminna Rada przydzieliła, co okazało się prawdą, gdyż sam widziałem jak je wieczorem przywozi, ale jeszcze nie buduje, bo podobno w GS są kombinacje z gwoździem i gwoździ nie ma. Jak bym tuknił do Zakola odstawił, to bym za jednym razem drzewo sobie przywoził z zadowoleniem, bo to i dla mnie i dla państwa korzyść.”

Podanie obejrzał najpierw woźny i przybył na nim potężny stempel, na znak, że przyszło (czerwony tusz rozlał się na pierwszym zdaniu). Następnie portfel wypchany dopiero co pieniędzmi Soporka. Publicznie wypowiedział się w imieniu zebranych ob. Śpiączek, magazynier GS:

— Zuch Kowadełko! Klasowo powiedziane! A kiedy po nieudanym rozdziale opuśczeni na zawsze swoje stanowiska, Kowadełko westchnął:

— Ze też człowiek myśli! Kł... żadnego zrozumienia w narodzie n

JERZY SMUŁ

Rodzinka

Mieszkańcy gm. Sworzyce, pow. Koniejskie zgodnie stwierdzają, że w tamtejszym GRN i GS panują wzorowe stosunki. Rodzina. Bo też i dobor pracowników jest niezwykłe staranny. Swego czasu zwołano np. ob. Helenę Sękowską z Kopanin, a zatrudniono ob. Marię Wilk, która tym gorule nad swą poprzedniczką, że jest siostrą sekretarza GRN. Rodzina Wilków nie mieści się wreszcie w ciasnych opłokach GRN; żona ob. Wilka, pracownica GS, jest łącznikiem między dwiema placówkami.

Jeszcze liczniej, bo poczyniły reprezentowana jest rodzina Pierogów, przy czym więzy rodzinne, choć subtelniejsze, są niemiernie serdeczne i mocne. Dwa bracia objęli stanowiska w GS i w agencji pocztowej, a dwie siostry w GRN. Ten sędziwołowy polip Wilków i Pierogów, przestrzegając zasady „w jedności siła” opanował gminę i zapewnił sobie swobodę działania, której żadna władza

odesłał do gospodarczego. Tam jeszcze raz pismo Michałskiego opieczętowano i odesłano do Prezydium. Przewodniczący ob. Goliasz zajął swoją pieczęcią należną jej miejsce po środku podania. Zdolał natomiast odczytać, że Płucha przywozi wieczorem jakieś drzewo.

— Aha, takiś gałatek, do skarg i zażaleń z nim!

W referacie skarg i zażaleń, oczywiście po ostemplowaniu, odczytano tekst Michałskiego tak: Płucha ukradł drzewo, nie nie buduje, kombinuje na lewo z gwoździem, co przynosi mu korzyść, a państwu stratę.

Przed kilku dniami otrzymał Michałski następującą odpowiedź:

„PGRN w Zakolu dziękuje obywateliwu za czynność okazaną po linii kradzieżnego drzewa z US przez ob. Jana Płuchę syna Wawrzynca. Złotyć jeszcze zeznanie na Kolegium Orzekającym w/w przedmiocie. Prosimy o dalszą czynność”.

Tak więc sprawa została pomyślnie załatwiona. JAN BIEGAŁA

Wiosna

Wiosna... (text partially obscured)

Wiosna... (text partially obscured)

Wiosna... (text partially obscured)

KRONIKA KULTURALNA

W związku z II Zjazdem Partii zarządy powiatowe ZSCH w woj. bydgoskim rozpoczęły z początkiem br. współpracownictwo w pracy kulturalno-osiawotowej. Za przykłądny instytucyj woj. bydgoskiego powiatów zarządów gromadzkiej i gminnych. Współzawodnictwo dało już poważne wyniki. W ciągu ostatnich 3 tygodni na terenie województwa dokonano stwarca 31 nowych świetlic. Wiele zaistniało powiatowych ZSCH wprowadziło atrakcyjne formy pracy. M. in. Zarząd Powiatowy w Grudziądzu zorganizował wystawy rolnicze w Radzynie i Łasnie, a Zarząd Powiatowy w Lipnie zaprosił do prodującej w czynie rolniczej gromady Barany autora ulubionej na wsi pomorskiej powieści „Pamiętka z Celuzjy” — Igora Nowyelskiego.

Dzięki wzmocnionej pracy zarządów powiatowych, gminnych i gromadzkiej ZSCH nastąpiło znaczne ożywienie pracy gromadzkiej zsewotnych artystycznych i oświatowych, z których 252 zgłosiło się do wiosennego przeglądu wiejskich zespołów artystycznych. Tak np. w pow. Chełmno, gdzie do jesiennych eliminacji w ub. roku zgłosiło się 17 zespołów, obecnie zgłosiło się 75 zespołów.

Z ceną inicjatywą wystąpił również Zarząd Powiatowy ZSCH w Bydgoszczy, zakładając przy wszystkich zarządach powiatowych poradnie dla świetlicowych zespołów teatralnych, zapożyczone w biblioteczki sztuk teatralnych.

Z każdym dniem wzrasta na Pomorzu liczba kursów języka rosyjskiego. Obecnie w zakładach pracy, gromadach i przedsiębiorstwach instytucyj woj. bydgoskiego czynnych jest 716 takich kursów, skupiających ponad 11.200 słuchaczy. Wielką ilość zwolnionych zdobyli sobie kursy języka rosyjskiego wśród chłopów stanowią oni obecnie ponad 30 proc. ogółu kursantów. Najlepsze postępy w nauce osiągnęło kilkudziesięciu członków spółdzielni produkcyjnej w gromadzie „Toporzysko, pow. Toruń; ukończyli oni kurs i stopnia w skróconym terminie zamierzają kontynuować naukę na kursie II stopnia.

W organizowaniu kursów i nauczaniu języka rosyjskiego wyróżniają się szczególnie nauczyciele wiejscy. Ostatnio Zarząd Okręgu Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej wręczył dyplomy uznania za ofiarę pracy przykładnej nauczycielom m. in. Tadeuszowi Aniolowi z Sepólna i Aleksandrowi Zujewskiemu z Bydgoszczy.

Doświadczenia i wyniki pracy w organizowaniu kursów języka rosyjskiego w woj. bydgoskim winny być przykładem dla aktywu kulturalno-osiawotowego z innych województw.

P. Ch.

W województwie szczecińskim znajdują się około 800 świetlic wiejskich. Liczba ta świadczy, że województwo szczecińskie pod względem ilości świetlic zajmuje jedno z przodujących miejsc w kraju.

Dokładna analiza pracy tych świetlic wykazuje jednak, że wiele z nich nie spełnia jeszcze swej roli. Wiele z nich nie ma odpowiednio wykształconych kadr na stanowiskach kierowników świetlic. Częstokroć świetlicami kierują ludzie przypadkowi, bez odpowiedniego doświadczenia i przeszkolenia mający niewiele wspólnego z pracą kulturalno-osiawotową — mimo, że są niekiedy pełni zapału do pracy. W związku z tym problem kształcenia kadr dla świetlic województwa szczecińskiego staje się zagadnieniem nader istotnym.

Podczas próby rozwiązania tego zagadnienia poprzez wysłanie do Warszawy na kilkutygodniowe kursy ludzi, którzy wykazywali załierosowaniem pracą świetlicową lub przez powierzenie absolwentom szkół z wydziałami kulturalnymi i oświatowymi kierownikami świetlic. Częstokroć świetlicami kierują ludzie przypadkowi, bez odpowiedniego doświadczenia i przeszkolenia mający niewiele wspólnego z pracą kulturalno-osiawotową — mimo, że są niekiedy pełni zapału do pracy. W związku z tym problem kształcenia kadr dla świetlic województwa szczecińskiego staje się zagadnieniem nader istotnym.

Podczas próby rozwiązania tego zagadnienia poprzez wysłanie do Warszawy na kilkutygodniowe kursy ludzi, którzy wykazywali załierosowaniem pracą świetlicową lub przez powierzenie absolwentom szkół z wydziałami kulturalnymi i oświatowymi kierownikami świetlic. Częstokroć świetlicami kierują ludzie przypadkowi, bez odpowiedniego doświadczenia i przeszkolenia mający niewiele wspólnego z pracą kulturalno-osiawotową — mimo, że są niekiedy pełni zapału do pracy. W związku z tym problem kształcenia kadr dla świetlic województwa szczecińskiego staje się zagadnieniem nader istotnym.

Podczas próby rozwiązania tego zagadnienia poprzez wysłanie do Warszawy na kilkutygodniowe kursy ludzi, którzy wykazywali załierosowaniem pracą świetlicową lub przez powierzenie absolwentom szkół z wydziałami kulturalnymi i oświatowymi kierownikami świetlic. Częstokroć świetlicami kierują ludzie przypadkowi, bez odpowiedniego doświadczenia i przeszkolenia mający niewiele wspólnego z pracą kulturalno-osiawotową — mimo, że są niekiedy pełni zapału do pracy. W związku z tym problem kształcenia kadr dla świetlic województwa szczecińskiego staje się zagadnieniem nader istotnym.